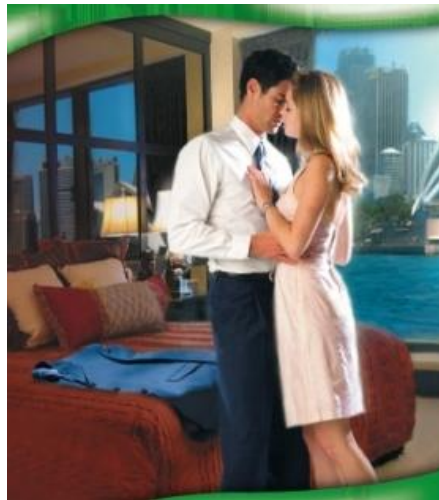




*Robyn Grady*



*Ulubieniec mediów*

*Tytuł oryginału: Devil in a Dark Blue Suit,*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Huk tłuczonego szkła sprawił, że Eden Foley zerwała się na równe nogi. Słyszała w uszach brzęk żyrandola z kryształków Swarovskiego. Dokoła rozległy się okrzyki przest్రachu.

Dobry Boże! Czy ktoś zrzucił bombę na Sydney?

Z bijącym sercem Eden spojrzała na przeszklony fronton restauracji. Stała tam przygarbiona kobieta z kijem baseballowym w rękę. W zaparkowanym przy krawężniku luksusowym sportowym wozie ziała dziura po wybitej przedniej szybie. Kobieta zamachnęła się ponownie, celując tym razem w lśniąca czarna maskę.

Miała na sobie suknię kroju nocnej koszuli. Jako właścicielka butiku Eden doceniła modny kwiatowy wzorek w stylu retro. Znacznie mniej podobały jej się przekleństwa i rozwścieczona mina nieznajomej.

Gdy kij ze świstem smagnał maskę, zza auta wypadł wysoki, mocno zbudowany mężczyzna. Bez wysiłku odebrał napastnicze broń. Niczym w thrillerze na miejsce akcji z piskiem opon i wyciem syren zajechał radiowóz. Wysiedli z niego dwaj policjanci, a kobieta w kwiecistej sukni osunęła się z płaczem na ziemię.

Eden z ulgą opadła na krzesło.

Znała przystojnego właściciela wozu. Umówiła się z nim na lunch w tym lokalu. Wieki temu przez cztery niebiańskie miesiące przeżywała ekstazę w jego ramionach.

Devlin Stone.

Choć ich romans się skończył, zdawała się ich łączyć szczególna więź, o której kiedyś naiwnie myślała, że jest wieczna. Sześć tygodni temu siostra

Eden wpadła w taką samą pułapkę. Sabrina zaczęła się spotykać z młodszym bratem Devlina, osławionym playboyem Nathanem Stone'em.

Devlin rzucił Edén, gdy się nią znudził, a Nathan zapewne postąpi tak samo z Sabriną. Próby przekonania jej, że powinna uznać swój związek z nim za przelotny, były stratą czasu. Eden nie zamierzała jednak biernie czekać, aż serce jej młodszej siostry zostanie bezlitośnie złamane.

Jedyną nadzieją było zaapelowanie do współczucia Devlina i nakłonienie go, by po męsku porozmawiał z bratem. Lepiej zakończyć niebezpieczny związek, zanim będzie za późno. Po wszystkim, co przez niego wycierpiała, Devlin był jej winien przynajmniej tyle.

Eden zajęła się przeglądaniem menu, dyskretnie obserwując sytuację na zewnątrz. Devlin rozmawiał z policjantami, prezentując na przemian uśmiech i marsową minę.

Facet byłby w stanie oczarować księżyc.

Po dwudziestu minutach radiowóz odjechał. Eden skończyła wpisywać przypomnienie do terminarza, gdy jej przystojny były chłopak wkroczył do lokalu.

Mimo niecodziennej sytuacji prezentował doskonale opanowanie. Zatrzymał się przy stanowisku hostessy i poprawiając złote spinki do mankietów, władcym wzrokiem rozejrzał się po sali. Lekki nieład w jego kruczoczarnych włosach był dziełem stylisty. Pamiętała spojrzenie intensywnie błękitnych oczu. Gdy na nią patrzył, czuła się wprost uwielbiana.

A kiedy się rozstali...

Zacisnęła szczęki i sięgnęła po wodę z cytryną.

Kiedy się rozstali, pozbierała zabawki i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Hostessa wskazała stolik i Devlin skierował się w stronę Eden. Po chwili stanął przy niej.

Wysokie czoło znamionowało wybitną inteligencję, długi prosty nos sugerował wrodzoną dumę, kwadratowa szczęka z cieniem zarostu była niezwykle seksowna. Otaczająca go aura władczości i pewności siebie była wręcz namacalna. Skupione na nim damskie spojrzenia nieprędko zwrócić się w inną stronę.

Devlin Stone był niebezpiecznym człowiekiem.

Do diabła, i właśnie dlatego aż tak atrakcyjnym.

– Miło cię widzieć, Eden – rzekł niskim wibrującym głosem.

Z bijącym sercem zdobyła się na spokojny uśmiech.

– Witaj, Devlin.

– Przepraszam za spóźnienie. – Odsunął sobie krzesło. – Coś mnie zatrzymało.

Dobre określenie. Najwyraźniej kobiety nadal traciły głowę dla Devlina Stone'a, i to dosłownie. W głębi ducha była ciekawa szczegółów, lecz postawiła na bezpieczniejsze rozwiązanie, czyli dobre maniery.

– Zrobiło się spore zamieszanie. Dziwię się, że nie było reporterów.

Devlin skrzywił się mimo woli i zrzucił marynarkę.

Aha, chyba nadal nie lubił paparazzich. Dziwne, skoro brat nie mógł się bez nich obejść.

– Jeśli wolałbyś się spotkać innym razem – zaczęła – możemy to przełożyć na jutro...

– Po tym przykrym incydencie chętnie spędzę czas w miłym towarzystwie. – Rozciągnął wargi w uśmiechu, ale oczy pozostały poważne. – Cieszę się, że zadzwoniłaś.

Poczuła, jak skręcają się jej wnętrzności.

Czyżby jej wczoraj nie słuchał? W tym spotkaniu nie chodziło przecież o nich. Ich związek był martwy i pogrzebany. Żadnych bisów. Zero nawiązań do starych dobrych czasów. Mógł ją czarować, ale ona nie jest już słodkim, naiwnym dziewczęciem. Nie przyszła tu z nim flirtować.

Devlin wezwał kelnera władcym ruchem podbródka. Niski mężczyzna pospieszył do stolika.

– Macie Louis Roederer Cristal?

Kelner skinął z szacunkiem.

– Mamy, proszę pana.

– Znakomicie. Proszę dobrze schłodzić kieliszki.

Devlin udał się do toalety, a Eden siedziała, skubiąc dolną wargę.

– Już jestem. – Devlin usiadł, oparł duże opalone dłonie na obrusie i nachylił się do niej. – Cały twój.

Akurat.

– Dzięki, że zechciałeś poświęcić mi czas. Chciałabym z tobą porozmawiać... – urwała i marszcząc brwi, dotknęła policzka. Devlin gapił się na nią. – Czy mam coś na twarzy?

– Na wardze. – Wyciągnął rękę i zamarł w pół ruchu, krzywiąc pełne usta w uśmiechu. – Czy mogę?

Eden splonęła rumieńcem. Chciała odpowiedzieć, żeby trzymał ręce przy sobie, ale Devlin nachylił się nad kompletem srebrnych sztućców i czubkiem kciuka musnął jej wrażliwe wargi.

W mgnieniu oka przeniosła się w bajkowe lato sprzed lat. Słyszała jego gardłowy śmiech i swoje piski, gdy podskakując, jechali przez komnatę duchów w lunaparku. Czuła mrowienie w brzuchu na wspomnienie zmysłowego dotyku jego warg. Trzy lata stopiły się w jedną chwilę...

Odsunął rękę, ona zaś gwałtownie otworzyła oczy. Brzęk sztućców i aromat duszonych warzyw, zmieszany z zapachem sufletu z czekolady, sprowadziły ją na powrót do rzeczywistości.

– Włókno cytryny – wyjaśnił, wskazując cząstkę owocu wsuniętą na brzeg szklanki. – Zaczęłaś coś mówić?

Zaczęłam mówić?

Przyłożyła palce do pulsujących skroni. Sabrina. Nathan Stone. Ból serca. Odchrząknęła, mimo to jej głos zabrzmiał ochryple.

– Chciałam z tobą porozmawiać o naszym rodzeństwie.

– Chodzi ci o to, że się spotykają? – Wykrzywił wargi w zmysłowy łuk. – Czy widziałaś ich razem?

– Nathan kilka razy czekał na Sabrinę pod naszym domem, ale... nie poznała mnie z nim.

Zapewne obawiała się reakcji starszej siostry. Wiedziała przecież o jej niefortunnym romansie z Devlinem. Wysłuchiwała wykładów o trzymaniu się z dala od facetów spod znaku „kochaj i rzuć”, czyli takich jak bracia Stone.

Devlin parsknął śmiechem. Miał dziwną minę, jakby przypomniał sobie coś zabawnego i smutnego zarazem.

– O ile wiem, są bez pamięci zakochani. Nigdy dotąd nie widziałem Nate'a w takim stanie.

– Spotykają się zaledwie od sześciu tygodni – zauważyła.

– Chyba tak. A jak to było z nami? Czternaście, piętnaście tygodni?

Zrobiło jej się gorąco. Jeśli chciał wiedzieć, było to dokładnie szesnaście tygodni, dwa dni i jedenaście godzin. Dostatecznie długo, żeby Devlin zdążył się odkochać.

Splotła oparte na stoliku dłonie tak mocno, że aż kostki zbieleły.

– Czy możemy wrócić do tematu rozmowy? Chodzi o moją siostrę, śliczną i mądrą dziewczynę na ostatnim roku studiów, która spotyka się z facetem najlepiej znanym z dzikich orgii na wyspie Mykonos.

– Jednej dzikiej orgii – poprawił z naciskiem.

– To było rok temu.

– Dwanaście miesięcy to przecież tak długo

– zakpiła.

– Ludzie dorastają.

– Nie wszyscy. – Zmarszczył brwi, więc dodała: – Nie przyszedłem tu, żeby cię obrażać, Devlin.

– Spodziewam się. – W jego oczach zamigotały iskierki kpiny. – Miałem nadzieję, że zechcesz wyznać, jak za mną tęsknisz.

Zastygła, po czym parsknęła gorzkim śmiechem.

Był niepoprawny. Zarozumiały. I z trudem można było mu się oprzeć...

Splotła ramiona na piersi i przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek.

– Ty naprawdę jesteś aroganckim suk...

– A ty jesteś tak piękna, jak zapamiętałem – przerwał jej.

Omiótł wzrokiem jej twarz. Za wszelką cenę pragnąc, by płomień liżący jej brzuch okazały się odłamkami lodu, rozsiadła się wygodniej w krześle i skrzyżowała nogi.

– Pomożesz mi czy nie? Wzruszył potężnym barkiem.

– Nie wiem, czego oczekujesz. Proszę bardzo, kawa na ławę.

– Chcę, żebyś porozmawiał z bratem. Powiedz mu, żeby zostawił Sabrinę w spokoju. Ona jest bardzo wrażliwa. Łatwo ją skrzywdzić. – Para przy sąsiednim stoliku obrzuciła ich zaciekawionym spojrzeniem. Eden nachyliła się nieco i dodała ściszym głosem: – Jeśli to potrwa dłużej, będzie zdruzgotana, gdy Nathan z nią zerwie.

– Czemu miałyby tak postąpić?

– Z przyzwyczajenia – odpaliła. – Zastępy dziewczyn, które kochał i rzucał, mówią same za siebie.

Devlin przyjrzał się jej z uwagą.

– Przyznaję, że spotykał się z kilkoma dziewczynami...

– Wieloma – poprawiła.

– ...ale zapominasz, że jest dorosły. A twoja siostra także jest pełnoletnia.

– Od niedawna.

– Nie możemy się w to mieszać.

– Łatwo ci mówić. To nie on będzie potem miesiącami płakał w poduszkę...

Spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem, ona zaś urwała gwałtownie. Powiedziała za dużo.

Skupiła się ponownie na celu spotkania – oszczędzić siostrze bólu, jakiego sama doznała od bezlitosnego członka rodu Stone'ów – i spróbowała raz jeszcze.

– Proszę cię o pomoc.

– To nie są dzieci, Eden – odparł stanowczo. – Nie możemy się mieszać w ich sprawy.

To tyle. Powinna była przewidzieć, że jej argumenty go nie przekonają. Dla Devlina Stone'a liczyły się w życiu dwie rzeczy: następna przygoda i następne uwiedzenie, co nie pozostawiało miejsca na współczucie, na które liczyła.

Pewnie niejednym raz instruował młodszego brata, jak bezboleśnie pozbyć się dziewczyny. Była głupia, mając nadzieję, że ją zrozumie. Co gorsza, postawiła się w niezręcznej sytuacji. Devlin wysyłał w jej stronę wibracje, testując ją, badając jej reakcję.



W jej oczach zalśniły łzy frustracji. Prędzej przemierzy pieszo Harbour Bridge w czasie burzy gradowej, niż ulegnie czarowi Devlina.

– Przepraszam, że zabrałam ci czas. – Wstała na miękkich nogach i spokojnie sięgnęła po torebkę. – Jednak bardziej mi żal Sabriny.

Devlin odrzucił przemożną pokusę pociągnięcia Eden z powrotem na krzesło. To ona chciała się spotkać. Był gotów z nią porozmawiać. I już po dziesięciu minutach patrzył, jak ogarnięta furją kobieta zostawia go i wychodzi.

Znowu!

Eden chciała, żeby się wtrącał w sprawy młodszego brata. Całkowicie zignorowała fakt, że Nate i Sabrina są dorośli, zdolni podejmować własne decyzje. Mimo iż drobnej budowy, Eden miała mentalność amazonki.

Lubiła kontrolować.

Zjawił się kelner z szampanem. Devlin upił łyk, niemal nie czując smaku owocowych bąbelków. Myślami był przy ciskających gromy jabłkowo zielonych oczach Eden...

Spojrzał przez szybę w tej samej chwili, gdy ukazała się Eden. Wyglądała niezwykle ponętnie w kremowo–czarnej sukience. Stanowczym gestem uniesionego ramienia przywołała przejeżdżającą taksówkę. Ta akurat była już zajęta, wkrótce jednak nadjedzie następna. Za kilka minut Eden zniknie z jego życia.

Znowu.

Poluzował kołnierzyk, mrucząc niewyraźnie pod nosem, odstawił kieliszek i ruszył do wyjścia, rzuciwszy przedtem na stół zwitek banknotów.

Do diabła, co takiego było w tej kobiecie? Zgrabna figura? Wyjątkowa inteligencja? Lśniące miodowoblond włosy?

Tak, tak i jeszcze raz tak.

Oraz coś jeszcze. Dręczyło go to za każdym razem, gdy budził się i rozmyślał przed świtem.

Za wszelką cenę pragnął ją poskromić.

Eden była kobietą pełną kuszących sprzeczności. Potrafiła być naturalnie niewinna, a zarazem zmysłowo uwodzicielska... To szalenie intrygujące i, jak się okazało, uzależniające połączenie.

Kiedy sekretarka oznajmiła mu wczoraj, że dzwoni Eden Foley, zwilgotniały mu dłonie. Przyjął zaproszenie i spędził niespokojną noc, rozmyślając o rychłym spotkaniu. Wskoczywszy z taksówki, natknął się na wariatkę, która rozwalala czyjś samochód, i nie zważając na obywatelski obowiązek, naprawdę chciał ją wyminąć. Nie zdążył; policja poinformowała go potem, że było to auto jej męża.

Devlin wyszedł na zewnątrz i zaczerpnął powietrza. Rozległ się głuchy grzmot.

Małżeństwo. Co za porażka.

Wypatrzył Eden na chodniku. Niecierpliwie przestępując na wysokich seksownych obcasach, machała na kolejną taksówkę. Devlin potarł z namysłem podbródek.

Pora zmierzyć się z faktami. Wspomnienie tej kobiety nadal rozpałało krew w jego żyłach, a tego nie mógł akceptować. Było na to jednak lekarstwo, prosta odpowiedź na proste pytanie. Kiedy ją uzyska, będzie mógł się pozbyć bezimiennego ducha, a zarazem myśli o Eden Foley już na zawsze.

Stanął przy niej i obserwował ożywiony ruch na ulicy. Chłodny wietrzyk rozwiewał mu włosy.

– Duży ruch jak na sobotę — zagadnął.

Zesztywniała na dźwięk jego głosu, ale nie odwróciła wzroku w jego stronę.

– Mniejszy niż wcześniej. Jak widzę, zabrali twój samochód.

Zareagował z opóźnieniem.

– Masz na myśli uszkodzone bmw? – Potrząsnął głową. – Ładny wóz, ale nie mój.

Wydała znużone westchnienie.

– Devlin, widziałam tę kobietę, walącą prosto w szybę, i widziałam ciebie, jak wyrwałeś jej kij z ręki. To był twój samochód.

Przypuszczam, że mogło to tak właśnie wyglądać, pomyślał. Głośno zaś odrzekł:

– Znalazłem się we właściwym miejscu, ale w nieodpowiednim czasie. W pobliżu bawiły się dzieci. Ktoś musiał ją powstrzymać. Szkoda tylko, że nie wiedziałem, że w pobliżu krąży patrol. Oszczędziłoby mi to wielu kłopotów.

Irytujący brak zainteresowania ustąpił miejsca zdumieniu.

– Zatem nie znałeś tej kobiety?

– Sądzisz, że mam w rodzinie zwariowane kuzynki?

– Nie kuzynki...

Pojał wreszcie i na moment oniemiał.

– Ależ skąd...! Naprawdę uznałaś, że coś mnie łączy z tą nieszczęśnicą?

– Wszystko na to wskazywało. – Na jej twarzy odmalowało się lekkie zakłopotanie. – Powinnaś była wziąć pod uwagę inne wytłumaczenie.

Na jego nosie wylądowała chłodna kropla. Jednocześnie poczuł ziemisty zapach polanego deszczem rozgrzanego chodnika. Zerknął na kłębiące się na niebie bure chmury. Kilka sekund później rozpętała się gwałtowna ulewa.

Eden pisnęła i zgarbiła się, smagana lodowatymi kroplami. Niewiele myśląc, objął ją ramieniem, narzucił na oboje marynarkę i pociągnął Eden za sobą do płytkiej wnęki w fasadzie budynku. Było tam ciasno, ale się zmieścili.

Strząsnął krople deszczu z marynarki, a Eden wydała żalostny jęk.

– Przemokłam do suchej nitki!  
– To nic takiego. Wyschniesz.  
– Sukienka nadaje się do wyrzucenia. To najnowsza kreacja z delikatnej wełny z domieszką. Pranie wyłącznie na sucho. W poniedziałek rano miała się pojawić u mnie na wystawie. Setki dolarów wyrzucone w błoto.

Zadrżała i objęła się ramionami.

– Zimno ci.  
– Trzęsę się, kiedy jestem wściekła.

– Mogło być gorzej.

Eden zacisnęła usta.

– Hej, od kiedy to lubisz się dąsać? – spytał ze śmiechem.

– Odkąd twój brat spotyka się z moją siostrą. Wyraziłeś już swoją opinię, więc nie zaczynajmy od nowa, dobrze?

Devlin spojrzał na szare strugi deszczu.

– Czemu nie odpowiadałaś na moje telefony?  
– Dzwoniłeś do mnie wczoraj? – spytała niewinnie.

Posłał jej ciężkie spojrzenie.

– Trzy lata temu.

– Szybko zorientowałam się, że nie zależy ci na trwałym związku. Dla ciebie liczy się tylko adrenalina! Wyobraź sobie, że nie wszystkie kobiety chcą czekać, aż zapadnie kurtyna.

– Twierdzisz, że mnie rzuciłaś, zanim ja zdążyłem rzucić ciebie? – spytał z niedowierzaniem.

– Wyjechałeś bez pożegnania do Anglii.

Zgadza się.

– Spałaś. Nie chciałem cię budzić.

– Nie zadzwoniłeś, a potem wsiadłeś na holownik, który wywrócił się na Morzu Północnym. Dowiedziałam się o tym z Wiadomości! Ze strachu odchodziłam od zmysłów. Kiedy się w końcu odezwałeś, orzekłeś, że przesadzam z pretensjami.

– Nikt nie zginął – przypomniał jej ponuro.

– Szukasz ryzyka, przygody – mówiła dalej. – Ja zaś doceniam przewidywalność i poczucie bezpieczeństwa. Na początku było miło. Ale potem uznałeś, że nie jestem dla ciebie wystarczająco ekscytująca.

Przybrała zrezygnowaną minę. Spojrzała w niebo i rzekła tonem konwersacji:

– Chyba przestaje padać.

– Jeszcze nie skończyliśmy – odparł.

– Skończyliśmy trzy lata temu.

Jak mogła go oskarżać o upodobanie do przygód? Chciał żyć, a nie biernie patrzeć, jak upływa czas. Czemu Eden nie potrafiła tego pojąć? W innych kwestiach świetnie się dogadywali. Oczywiście żywił obawy, że będzie go chciała zaciągnąć do ołtarza. Przyłapał ją kiedyś na oglądaniu katalogu biżuterii. Patrzyła na diamentowe pierścionki...

Zadzwęczał telefon. Eden wyjęła komórkę, a po sekundzie zaśpiewał jego BlackBerry. Odczytała tekst, on zaś odsłuchał pocztę. Jak na komendę spojrzeli na siebie, oszołomieni.

– Sabrina chce się ze mną spotkać – mruknęła.

– Nate zostawił mi taką samą wiadomość.

Wymieniła nazwę hotelu w centrum, Devlin potaknął. Eden zbladła jak kreda.

– Chyba nie zrobili nic głupiego, co? – spytała cicho.

– Chodzi ci o małżeństwo?

– Albo o ciążę.

Devlinowi pociemniało w oczach. Instytucja ślubu go przerażała. Po chwili się uspokoił. Ostatecznie istniały rozwody. Szkoda, że jego rodzice nie skorzystali z tej opcji przed decyzją o potomstwie.

Jeśli jednak Sabrina zaszła w ciążę z Nathanem, sprawa była przesądzona. Mężczyzna musi podjąć swój obowiązek.

Devlin wyskoczył na deszcz i zatrzymał taksówkę. Po chwili dołączyła do niego przemoknięta Eden. Zawahała się i zaproponowała, że weźmie następną. Czyżby obawiała się zbyt bliskości? Devlin uznał, że czas poznać odpowiedź. Ujął jej twarz w dłonie i namiętnie pocałował w usta. Eden z drżeniem oddała pocałunek. Wiedziała, że jeszcze tego pożałuje.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Proszę mnie połączyć z apartamentem Nathana Stone'a.

– Czy pan Devlin Stone? – spytała z szacunkiem recepcjonistka. Gdy potaknął, podsunęła mu klucz magnetyczny. – Proszę udać się prosto na górę.

W windzie Devlin przerwał nabrzmiałe milczenie.

– Tylko nie rób scen – poprosił.

– Bez obaw. Nieważne, czy się pobrali, czy spodziewają się dziecka, i tak będę ich wspierać.

– Ale nie jesteś uradowana.

– Pragnę szczęścia siostry. Wątpię, żeby Nate Stone mógł jej to zapewnić.

– Skazujesz go bez procesu.

– Media dokonały tego wcześniej.

Umilkli, nadąsani.

– Dobrze wiesz, że młody bogaty kawaler jest pierwszorzędnym celem dla prasy – próbował ją przekonywać.

– Och, jak mi szkoda bogaczy – zakpiła, wychodząc z windy. Devlin zagroził jej drogę. Jego oczy ciskały gromy.

– Złóścisz się, że cię pocałowałem. Chętnie powtórzyłbym to, ale nie obawiaj się, nie dotknę cię więcej. Otrzymałem odpowiedź i to mi wystarczy.

– Odpowiedź? – wyjąkała.

– Długo nad tym myślałem. Cokolwiek było przyczyną naszego rozstania, nie ma już znaczenia. Sprawa zamknięta.

Eden zachwiała się na puszystym dywanie. Najpierw był miły, potem uwodzicielski, a teraz zły i obojętny. Lecz przecież tego właśnie chciała, czyż nie? Po raz drugi nie wpadnie już w jego sidła.

Devlin zastukał, ale nikt im nie otworzył. Wsunął kartę w szczelinę i wszedł, wołając:

– Nate, jesteś tu?

Eden weszła za nim i zadrżała z chłodu w klimatyzowanym wnętrzu.

– Sabrina, skarbie, gdzie jesteś?

Na mahoniowym stole znaleźli kartkę, opartą o wazon z liliami. Nate pisał, że musieli wyjść i będą o piątej po południu.

– Co niby mamy robić przez te dwie godziny?

– Mam nadzieję, że się nie pozabijamy – odparł kąśliwie.

Tknieci jedną myślą, sięgnęli po komórki. Po chwili się rozłączyli.

– Sabrina ma wyłączony telefon.

– Nate także.

– Może spotkamy się tu o piątej? – zaproponowała niepewnie.

– Czemu nie?

Rzucił aparat i portfel na stół i skierował się w głąb pomieszczenia.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Wezmę prysznic, każę wyczyścić garnitur, a potem będę czekał na powrót brata.

Młodzi mogą wrócić wcześniej, pomyślała Eden. Musi poczekać, być może siostra potrzebuje wsparcia. Kto wie, jak Nate zareagował na wieść o ciąży. Nie miała ochoty przebywać sam na sam z Devlinem, lecz czy był jakiś wybór?

– To duży apartament. Nie musimy się o siebie obijać – bąknęła, rozglądając się dokoła.

Odwrócił się w drzwiach z lodowatym uśmiechem.

– Bądź spokojna, już ja tego dopilnuję.



Rozbierając się, Devlin rozpamiętywał małżeństwo swoich rodziców. Pobrali się stanowczo zbyt wcześnie, a ojciec nigdy nie dorósł do roli głowy rodziny. Piękna uduchowiona matka wiecznie tkwiła w domu, opiekując się synami, podczas gdy szalone przygody jej męża stanowiły łakomy kąsek dla kolorowych pism. Bracia nigdy nie rozmawiali o małżeństwie rodziców, lecz było jasne, że obaj myślą to samo.

Załatwiwszy czyszczenie odzieży, Devlin stanął pod strumieniem gorącej wody. Gdy usłyszał dzwonek do drzwi, owinał biodra ręcznikiem i wyszedł do przedpokoju. Oniemiał na widok Eden w zbyt dużym szlafroku i turbanie z ręcznika na głowie. W ręku trzymała torbę z rzeczami do prania. Zapragnął poczuć smak jej pełnych różowych warg.

– Devlin. – Dźwięk jej głosu sprawił, że oprzytomniał. – Otworzysz?

Z trudem oderwał wzrok od jej ust. Wyczuwał jej zapach, świeży, naturalny. Mógłby ją schrupać w całości. Uznał, że jak najszybciej powinni odzyskać swoje ubrania.

Boy hotelowy obiecał, że dostarczy je za godzinę. Zostali sami, świadomi zmysłowego iskrzenia między sobą. Eden zacisnęła wargi i owinęła się ciasniej połami szlafroka. Zawiązała też mocniej pasek.

– Jeszcze chwila – warknął, zmuszając się do odejścia – a przerwiesz krążenie.

– Przynajmniej nie paraduję z torsem na wierzchu – odpaliła.

Skrzyżował ramiona, podkreślając muskulaturę, i odwrócił się do niej.

– Niepokoi cię widok mojego ciała?

Przypomniawszy sobie jej ulubioną pieszczotę – wodziła czubkiem języka wokół jego pępka, a potem w górę, dokoła sutków. Szalejąc z rozkoszy, rzucał się na nią i przygważdżał swym ciałem.

Eden zaróżowiła się, jakby czytała w jego myślach.

– Możesz sobie chodzić goły jak święty turecki – oświadczyła, zaciskając pasek. – Jest mi to obojętne.

– Czyżby? – rzekł sucho. – Może powinniśmy poddać próbie twoje twierdzenie.

– Ostrzegałam cię, Devlin. Nie próbuj ze mną sztuczek!

– Nie to miałem na myśli – mruknął, wycofując się do sypialni.

Znów to robiła. Dopiekała mu do żywego. Budziła w nim dziką żądzę. Jednak seks nie wchodził w grę. Raz im się nie udało i nie zamierzali do tego wracać. Małżeństwo i Devlin Stone to dwie wykluczające się sprawy. Niestety, musieli tu tkwić, czekając na powrót rodzeństwa. Nagle Devlin zastygł w pół kroku.

A jeśli Nate zamierzał ogłosić zaręczyny, a nie małżeństwo lub ciążę? Odbędą się próby ceremonii ślubu, przemówienia, zabawy w szczęśliwą rodzinę. To oznaczało, że on i Eden będą musieli zawrzeć choć tymczasowy pokój. Wrócił do niej do salonu; stała przed przeszkloną ścianą z widokiem na port.

– Eden, mam propozycję.

– Jeśli chodzi o udział w rozbieranym pokerze – odparła, nie patrząc na niego – to odpada.

Na samą myśl zrobiło mu się gorąco. Z trudem zebrał myśli.

– Moja propozycja leży w interesie naszego rodzeństwa. Cokolwiek się zdarzy, musimy ich wspierać.

Po chwili milczenia zdjęła turban.

– Zgoda.

– Nie możemy jednak tego robić, skoro nie potrafimy nawet ze sobą rozmawiać.

Przygryzła pełne wargi i przeczesła wilgotne włosy.

– Chyba masz rację.

– Przynajmniej spróbujemy, dla dobra Sabriny i Nate'a. Przecież jesteśmy dorośli.

– Ja na pewno. – Skrzywiła się. – Przepraszam. Masz rację. Dla dobra sprawy będę miła.

– Umowa stoi? – wyciągnął do niej dłoń z westchnieniem ulgi.

– Stoi.

Dotyk jej ręki rozpałił w jego żyłach płomień. Jej oczy lśniły, oddech nieco przyspieszył.

Gdyby nie był świadom poważnych konsekwencji, w mgnieniu oka zabrałby ją do łóżka. Czy jednak uśmierzenie gwałtownej żądz było warte nowego dramatu? Chyba jednak nie.

Czy aby na pewno?

Z trudem wypuścił jej palce. Musiał gdzieś podziać ręce; uznał, że włoży je do kieszeni.

No tak, nie miał na sobie spodni. Co więcej, Eden także nie była ubrana. Od ciała kobiety, które tak działało mu na zmysły, dzielił go jedynie cienki materiał.

Potarł kark, nerwowo popatrując dokoła. Koniecznie musi się napić.

Długim krokiem przemierzył salon, podszedł do barku i wyjął dwa kieliszki.

– Napij się wina? – spytał ochryple.

– Naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł... – urwała, po czym zmieniła zdanie, jakby zrozumiała, że Devlin walczy o zachowanie rozsądku, i postanowiła mu pomóc. – Chętnie, dziękuję.

Chciał otworzyć szampana, lecz przypomniawszy sobie niedokończony Cristal, zdecydował się na zwykłe chardonnay. Kiedyś często pijali musujący trunek z dodatkiem truskawek. Devlin zwykł spijać nektar z jej ust...

Coś zmoczyło mu stopę.

Odskoczył i zaklął siarczyście. Zatopiony we wspomnieniach, przelał kieliszek. Struga wina spływała z blatu na podłogę.

Zdziwiona Eden spytała, co się stało.

Odmruknął coś o niezdarach i podał jej wino, uważając, by nie musnąć jej palców. Podniósł kieliszek do ust i skupił wzrok na zapierającej dech panoramie za oknem.

– Deszcz przestał padać – zauważył obojętnym tonem.

Zatoczyła palcem łuk w powietrzu.

– Pokazała się tęcza – odrzekła.

Nad spektakularnym gmachem opery na niebie malowały się różnokolorowe pasy, niknące w lśniących wodach zatoki.

Cudowny widok.

– Czy wiesz, że kolory tęczy powstają na skutek załamывania się cząsteczek światła w kroplach deszczu? – spytał.

– Co za kliniczny sposób patrzenia na... – zaczęła, ale zrezygnowała z krytyki. – Ja zawsze postrzegałam tęczę na sposób magiczny, a nie naukowy. To ciekawe, co powiedziałeś.

Uśmiechnął się, po czym zachichotał. Tak bardzo się starała. Oczywiście dla siostry.

Oderwał wzrok od rozgrywającego się na niebie spektaklu – warstwa burych chmur przesunęła się na zachód, ustępując miejsca czystemu błękitowi – i spojrzał na zjawisko, jakie miał obok siebie.

Serce podeszło mu do gardła.

Była jeszcze piękniejsza niż we wspomnieniach.

– Wierzysz w magię? – spytał ochryple.

Wpatrywała się w tęczę. Po chwili milczenia uniosła stanowczo podbródek i odparła:

– No jasne. Czemu nie?

– Zatem wierzysz, że na obu końcach tęczy znajduje się garnek złota.

Przełknęła ślinę, zanim mu odpowiedziała.

– Kiedyś w to wierzyłam.

TCLER

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zarumieniła się.

Dobry strzał, Eden, powiedziała sobie w duchu z ironią. Nie wahaj się, bądź jeszcze bardziej żalosna.

Na szczęście Devlin tego nie skomentował.

Nie mogła zaprzeczyć, że między nimi iskrzyło. Pojawiały się żywe wspomnienia tego, co ich kiedyś łączyło... i co stracili...

Eden uśmiechnęła się w duchu.

Dobry Boże. Jeszcze tego brakuje, by zaczęła przekonywać samą siebie, że Devlin kochał ją kiedyś naprawdę.

Jakby odpowiadając na jej rozmyślania, Devlin dopił wino i odszedł w głąb salonu.

– Ciepło się tu zrobiło – mruknął.

Przedtem, gdy weszli, wydawało się lodowato. Teraz robiło się coraz goręcej, mimo iż starali się o opanowanie. Seks, nawet cudowny, nie był przecież odpowiedzią.

Więc czemu obserwowała ukradkiem jego szerokie ramiona? Czemu wyobrażała sobie na języku smak jego słonawej skóry?

Z wysiłkiem odwróciła wzrok i jednym haustem wypła resztę wina.

Kłócili się, potem byli dla siebie mili. Może pora zasłonić się ścianą. Odejść w najdalszy kąt apartamentu, z dala od powalającego magnetyzmu Devlina.

Rozejrzała się nerwowo po salonie. Jej wzrok padł na kolorowy magazyn. Chwyciła go i w ostatniej chwili powstrzymała się przed opadnięciem na pokrytą adamaszkiem sofę. To zbyt niebezpieczne. Devlin mógłby usiąść obok niej, a wtedy...

Zerknęła w stronę balkonu.

Nie w szlafroku.

Jedna z dwóch sypialń?

Tylko nie to.

Dywan wydawał się dostatecznie miękki. Usiadła po turecku, oparła się o sofę i zagłębiła się w lekturze magazynu.

Devlin dolał sobie wina, po chwili jednak odstawił kieliszek.

– Konam z głodu – oznajmił z ulgą, jakby sytuacja i jemu ciążyła. – Masz na coś ochotę?

Straciła wprawdzie apetyt, ale powinna zjeść z rozsądku.

– Może sałatkę – odparła.

Zamówił potrawy, po czym zajął się swoim telefonem. Gdy skończył, odłożył go na niski stolik i z rozkoszą się przeciągnął, demonstrując przy tym wyrzeźbiony tors.

– Wydajesz się pochłonięta lekturą – zagadnął.

Nie podniosła wzroku.

– Interesuję się modą.

– Kiedy otworzyłaś butik? – spytał, podchodząc bliżej.

– W miesiąc po... – urwała, nie chcąc wspominać o rozstaniu. – Kilka lat temu. – Dokładnie trzy.

– Zatem kurs projektowania odzieży się opłacił?

Posłała mu cierpki uśmiech. Ukończyła wydział projektowania i technologii odzieży w East College w Sydney.

– Przydają się też studia z zarządzania i podróże do Paryża, Mediolanu, Nowego Jorku.

Zagwizdał z podziwem.

– Dużo podróżujesz po świecie.

– Jeśli chcę konkurować z dużymi sieciami, to muszę. – Choć długie trasy międzynarodowe były szalenie męczące, zwłaszcza że bała się latania. Podczas turbulencji z trudem tłumiła paniczny lęk.

– Pamiętam, że nie lubiłaś latać samolotem – zauważył.

– Wsiadanie do airbusa to ryzyko zawodowe.

– Ryzyko często się opłaca.

W końcu spojrzała mu w oczy.

– Ryzyko może zabić.

Zajęła się studiowaniem najnowszych trendów wiosennych, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Pewnie dostarczono jedzenie.

Devlin rzucił się otworzyć.

W normalnej sytuacji poszłaby za nim i usiadła przy stole. Woląла jednak nie ryzykować patrzenia sobie w oczy, być może przypadkowego dotknięcia. Zadrzała i wbiła wzrok w magazyn.

Mądrzej będzie zostać na dywanie.

Nie powstrzymała się jednak przez zerkaniem na jego umięśnione nogi. Poruszał się z niezwykłą gracją, jak pantera. Gdy się odwrócił, trzymając w obu rękach przykryte półmiski z jedzeniem, natychmiast schowała się za magazyn.

Podszedł do niej z jednym z półmisków, a wówczas odłożyła lekturę. Na widok kolorowej sałatki z figami, jabłkiem i pekanowymi orzeszkami poczuła się głodna. Sos jogurtowy wydzielał niebiańską woń. Zaburczało jej w brzuchu.

Devlin usadowił się na kanapie oparty plecami o podłokietnik, wyciągnąwszy długie nogi na siedzenie. Z apetytem zaczął jeść klubowy sandwicz z frytkami.

Eden wstrzymała oddech.



Może szkoda, że jednak nie usiadła przy stole. Oboje znaleźli się w przytulnym kącie salonu, do którego ledwo docierało naturalne światło. Szeroka miękka kanapa zapraszała do...

Przestań, nakazała sobie. Devlin zachowywał się wzorowo. Gdyby teraz zerwała się z dywanu i zaczęła samotnie jeść przy stole, byłoby to nie tylko niegrzeczne, lecz także niepotrzebne.

Przez pewien czas żuli w milczeniu. Devlin oblizał kciuk z soli i majonezu, po czym zwrócił się do niej:

– Twoja potrawa wygląda niezwykle... zdrowo. – Podał jej frytkę. – Może chcesz skosztować?

Postukała widelcem w swój talerz.

– Wolę naturalne składniki.

– Ależ frytki też są naturalne! To ziemniaki usmażone w naturalnym oleju z dodatkiem naturalnej soli. Trzy grupy żywności, a nawet nie zacząłem jeść sandwicza.

Po jej wargach błąkał się uśmiech. Brakowało jej tego sarkastycznego humoru... zabawnych stwierdzeń, wypowiedzianych z całkowitą powagą.

Nabrała na widelec okruch niebieskiego pożyłkowanego sera. Oto właściwa pora na lekcję o odżywianiu.

– Wapń w produktach mlecznych, na przykład w serze, przyczynia się do utrzymania zdrowych kości.

– Nie przepadam za serami pleśniowymi – odparł, krzywiąc usta.

Trudno.

– Owoce sprawiają, że cera lśni. – Podniosła cząstkę jabłka, ale przypomniawszy sobie truskawki z szampanem, którymi zwykła go karmić, gdy jeszcze ze sobą chodzili, zmieniła zdanie.

Lecz on nachylił się i zdjął jabłko z widelca.

– Lśniaca cera? Nie mogę się oprzeć.

Wrzucił owoc do ust i ześliznął się z kanapy na dywan obok niej. Odstawił swój talerz, przełknął i oblizał wargi.

– Pycha. – Ruchem podbródka wskazał jej talerz. – A to?

Alarm ostrzegawczy w jej głowie wył, żeby się odsunęła, lecz postanowiła go zignorować. Nie jest dzieckiem, poradzi sobie. Pokazała chyba, że nie zamierza znowu ulegać czarowi Devlina Stone'a. Zresztą on też nie chciał się z nią wiązać, chociaż go pociągała. Był dla niej miły wyłącznie ze względu na brata.

Poruszyła widelcem orzeszek.

– Wszystkie orzechy są bogate w białko. Smakują wybornie z płatkami, kiedy rano wyskoczy się z łóżka.

– A jeśli ktoś nie chce wyskakiwać? I woli dłużej poleżeć?

Zerknęła na niego z ukosa. Żartował czy to była aluzja?

– No co? Mówię tylko, że rano lubię się porządnie przeciągnąć.

Zrobiło jej się gorąco. Świetnie pamiętała jego poranne przeciąganie.

Podciągnął kolana i oparłszy na nich opalone ramię, zabrał się za sandwicza. Ręcznik podjechał do góry na muskularnym udzie. Jej puls przyspieszył. Przełknęła nerwowo ślinę.

Jakim cudem zdoła się skupić na jedzeniu?

Połknęła mechanicznie jeszcze kilka kęsów, starając się nie patrzeć na Devlina, po czym oznajmiła z pozorną obojętnością:

– Pyszne, ale już się najadłam.

Otarł usta serwetką.

– Ja też. – Wyciągnął rękę po częśćkę jabłka, po czym jednak spytał: – Mogę?

Zmusiła się do uśmiechu, żeby ukryć przyspieszone tętno.

– Jasne.

Odsunął się i wbił zęby w owoc.

– No dobrze, a co teraz?

Uśmiechnęła się doń ze słodyczą.

– Może sprawdzimy, czy ubrania są już gotowe?

Wsunął resztę jabłka do ust i siedział z zamyśloną miną. Żując, spojrzał jej prosto w oczy. Po chwili odrzucił głowę do tyłu i zachichotał.

– Hej, pamiętasz, jak wtedy...

– To nie jest dobry pomysł – ucięła stanowczo.

– Co nie jest dobrym pomysłem? – powtórzył, marszcząc brwi.

– Wspominanie.

– Zamierzałem tylko powiedzieć... – nie dokończył. Muskularna klatka piersiowa uniosła się, gdy nabrał powietrza. – Masz rację. Nie wracajmy do przeszłości.

Jednak ją zaciekał. Czy miał zamiar przypomnieć ich podróż przez Hunter Valley, kiedy nocowali w cudownym pensjonacie? A może wyprawę na rozgrywki futbolowe? Chociaż nieszczególnie interesowała się sportem, naelektryzowana atmosfera olbrzymiego, wypełnionego kibicami stadionu sprawiła, że klaskała równie głośno i entuzjastycznie jak Devlin, gdy jego drużyna wygrała.

A może chodziło mu o tę noc, gdy ich dżip zepsuł się na pustkowiu w pobliżu Queensland, a Devlin rozpałił ognisko? Gdy w pobliskich zaroślach poruszyło się jakieś duże zwierzę – z pewnością głodny drapieżnik – trzymał ją w objęciach, powtarzając, że jest tu z nią i nic im się nie stanie.

– Do czego się uśmiechasz?

Zamrugła, gwałtownie przywołana do rzeczywistości.

– Ja? Uśmiechałam się?

– Uhm.

On także się uśmiechnął, bardzo miło, ona zaś odetchnęła z prawdziwą ulgą.

Była zdania, że najlepiej się do siebie nie odzywać. Ostrzegła go, żeby nie wspominał. Lecz bądźmy szczerzy, co jest złego w rozmowie? Devlin był świadom granic, jakie zakreśliła. On także ustanowił swoje. Oboje się zgodzili, że lepiej ich nie przekraczać, choć perspektywa wydawała się kusząca.

– Przypomniałam sobie noc, którą spędziliśmy na pustkowiu – wyznała.

– Bałam się psów dingo i jaszczurek...

– Nawet nie zmrużyliśmy oka.

– Ale ognisko dawało przyjemne ciepło, a gwiazdy tak jasno świeciły...

– Kiedy wstaliśmy, powiedziałaś, że chętnie spędziłabyś tam jeszcze jedną noc. Namówiłem cię do popływania o świcie.

Jej puls znacznie przyspieszył.

Nie tylko namówił ją do zanurzenia się w wodach oceanu, lecz także przekonał, by wykapali się nago.

Zatopiony we wspomnieniach Devlin zapatrzył się na przeciwległą ścianę, jakby stała się niewidzialnym ekranem, na którym wyświetlały się obrazy z przeszłości.

– Woda była chłodna – wyrzekł stłumionym głosem – więc po pływaniu wyciągnęliśmy się na piasku.

Rozpostarł opalone ramiona, jakby rozkoszował się ciepłymi promieniami słońca.

Przeniosła się myślami do tamtych chwil.

– Leżeliśmy tak, drzemiąc po nieprzespanej nocy, póki nie zmyła nas fala przyływu.

– Zostaliśmy tam na jeszcze jedną noc, a potem na kolejną.

– A ja już się nie bałam. – Obdarzyła go uśmiechem.

Poczuła przyływ emocji. Poruszona, przygryzła wargi i odwróciła wzrok.

Nigdy dotąd nie zadawała sobie pytań o związek z Devlinem. Teraz jednak po raz pierwszy musiała się zastanowić, czy nie zadziałała pochopnie, zrywając z nim. Czy właściwie przewidziała rozwój wydarzeń? Całym sercem wierzyła, że spotkała swoją połówkę. Mężczyznę, z którym chciała pozostać na zawsze.

Jednak pod koniec ich znajomości wyczuwała w nim chłód. Po powrocie ze Szkocji, gdzie wyjechał bez pożegnania, musiała przyznać, że Devlinowi nie zależy na długotrwałych związkach. Tworzył własne zasady. Żył na swój sposób. Kochał ryzyko i wyzwania.

Nie zamierzał z tego rezygnować.

Poczuła na skroni ciepłe muśnięcie – pocałunek lekki jak piórko – i znów przygryzła wargi, walcząc z tęsknotą i pożądaniem.

– Wiem, co powiesz – wyszeptał Devlin prosto w jej ucho. – Jednak gdy cię znów zobaczyłem, a teraz jestem tu z tobą sam na sam...

Jęknęła, a serce ścisnęło jej się boleśnie. Po co to robił? Dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

Potrząsnęła głową, wpatrzona bezpiecznie w podłogę.

– Nie, Devlin, wcale nie...

– Nie tęsknisz za mną? – dokończył. – Jednak myślę, że jest odwrotnie. Ja także za tobą tęskniłem, Eden. – Powiódł koniuszkiem nosa wzdłuż linii jej twarzy. – Za twoim zapachem, poczuciem humoru...

Czuła żar w całym ciele. Na szczęście znalazła w sobie dość siły, by go odepchnąć.

Przynajmniej zamierzała to zrobić. Zamiast tego wpiła palce w jego twarde ciepłe ciało, przyciągana niczym magnes.

Jego oczy lśniły jak błękitne węgle, czuła w nozdrzach jego czysty męski zapach.

– Obiecałem, że nie będę cię więcej całował, ale bardzo tego pragnę... – spojrzał na nią, przekrzywiając głowę – i nie tylko tego.

Pochłaniały ją płomienie pożądania. Brakowało jej tchu, jakby powietrze z salonu, z jej płuc wyparowało.

Eden zacisnęła powieki. Wirowało jej w głowie.

Jął muskać wargami jej skronie, czoło, nasadę nosa, coraz bliżej jej rozchylonych ust.

Jego pachnący jabłkiem oddech doprowadzał ją do szaleństwa, zapowiadając rychłą ekstazę.

J e ż e l i się podda.

– Cała drżysz, Eden, ale nie z gniewu. – Musnął teraz jej wrażliwą dolną wargę.

Konała z rozkoszy.

Jej palce, obdarzone nagle własną wolą, objęły go za umięśniony kark. Pokręciła bezwiednie głową.

– To się nie może... zdarzyć. Potarł nosem o jej ucho.

– Zechciej mi przypomnieć, dlaczego. Rozsądek wyciekał z niej jak lawa z wulkanu.

– Spanie ze sobą to łatwa część zadania.

– Bardzo łatwa – odparł głosem ochrypłym z emocji.

– Ale nie należymy do siebie.

– Ponieważ jestem niewrażliwym, skłonny do ryzyka sukinsynem, ty zaś... – skubnął płatek jej ucha – uosobieniem rozkoszy.

Cała płonęła.

– Nie jestem dla ciebie dość pociągająca.

– Ależ jesteś. Nigdy nie przestałem cię pożądać. Czy to grzech? Dziś  
omal się na ciebie nie rzuciłem, wiesz?

– Tak...

Ujął jej twarz w dłonie.

– Powiedziałaś: tak.

Czyżby? Musi powiedzieć nie! Zaczął ją całować, a wówczas wszelki  
opór się skończył.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Początkowo całował ją delikatnie, tak jak wcześniej tego dnia. Lecz już po chwili sięgał głębiej, namiętniej, przyciskając ją do siebie, jakby nic nie ważyła. Zanim się obejrzała, leżała już pod nim na miękkim dywanie. Z ustami na jej ustach wydał gardłowy dźwięk i powiódł dłonią wzdłuż jej boku, krągłych bioder, smukłych ud. Kolanem rozchylił jej nogi, pogłębiając zarazem pocałunek. Bezwiednie oplotła go rękami za szyję, jakby tonęła.

W zakamarkach umysłu zrodziła się tęsknota za jego ciałem, na którą dotąd sobie nie pozwalała. Pragnęła poczuć go w sobie, wtulona w niego była w niebie...

A może jednak w piekle. Namiętność zdawała się ją pochłaniać, płonęła bolesnym żarem, czekając na...

W jej głowie zapaliła się czerwona lampka.

Eden nagle otrzeźwiała.

Na co właściwie czekała?

Odpowiedź na to proste pytanie smagnęła ją niczym biczem. Otworzyła oczy i przerwała pocałunek, oddychając z trudem.

– Devlin, nie możemy tego zrobić!

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Już o tym rozmawialiśmy, kochanie. Skubnął jej obrzmiałą wargę i nakrył ją swoim

ciężarem. Niezdarnie próbowała go zrzucić.

– Nie możemy się kochać na podłodze w apartamencie Nate'a i Sabriny!

– Nie muszą o tym wiedzieć. – Połaskotał ją w nos. – Mamy jeszcze dużo czasu.

Usiadła, owijając się ciasno szlafrokiem.



– A gdyby nas przyłapali?

Eden zawsze uczyła młodszą siostrę, by działała rozważnie i nie dawała się ponieść namiętności. Gdyby Sabrina nakryła ją w objęciach Devlina, straciłaby dla niej szacunek.

Devlin zerknął na drzwi.

– Masz rację. Źle by to wypadło. – Zerwał się z gracją dzikiego kota, pociągając ją za sobą.

– Dokąd idziemy?

– A jak myślisz? – odparł z szerokim uśmiechem.

– Do sypialni?

Otarł się o nią lubieżnie.

– Uhm...

Na myśl, co Devlin mógłby z nią robić na miękkim łóżu, zbrakło jej tchu. Spojrzała mu błagalnie w oczy.

– Nie możemy tam iść.

– A to czemu? – Wzmocnił jeszcze swój uścisk.

– Przecież to ich sypialnia, nie nasza.

– Zapominasz, że są dwie sypialnie. Nie mogą ich używać równocześnie.

Wziął Eden za rękę i poprowadził do sypialni. W środku natychmiast przyciągnął ją do siebie i przywarł ustami do jej warg. Niezdolna do oporu, objęła go ciasno za szyję, czując rosnące pragnienie. Nagłe przerwał pocałunek, jakby przypomniał sobie coś niesłychanie ważnego, i ze wzrokiem wbitym w nią spytał:

– Czy wspominałem już, że za tobą tęskniłem?

W jego głosie była tak absolutna szczerość, że zwilgotniały jej oczy. Postanowiła wyznać mu prawdę.

– Mnie też ciebie brakowało.

Pocałował ją znowu, tym razem z jeszcze większym żarem. Ciasno spleceni, objając się o meble i donice z roślinami, posuwali się w stronę łóżka.

W pewnej chwili Devlin zachichotał, rozcierając sobie stłuczone udo.

– Jak tak dalej pójdzie, zdemolujemy im apartament, a sami będziemy posiniaczeni.

Chwycił ją w ramiona i poniósł w głąb pokoju, po czym postawił delikatnie jak figurkę z porcelany. Drżącymi rękami zsunął szlafrok z jej ramion. Instynktownie wygięła się w łuk, prężąc nagie piersi, zalewana falami pożądania. Za moment zanurzy się w oceanie niebiańskiej rozkoszy.

Odetchnęła z irytacją i niechętnie otworzyła powieki. Pragnęła Devlina, lecz choć się starała, nie mogła się pozbyć myśli o młodszej siostrze, która raptem wkroczy i przyłapie ją w ramionach kochanka.

Przytulona do jego twardej piersi, cała drżąca, wyszeptwała:

– Przykro mi. Nie czuję się tu komfortowo.

– Nie wierzę. – Powiódł dłońmi wzdłuż jej ramion, do miejsca, gdzie zsunął się szlafrok. – Czujesz się wprost bajecznie.

Nie mogła zaprzeczyć, a jednak musiała.

– Nie potrafię się odprężyć. A jeśli zapukają do drzwi?

– Przecież to ich apartament – odparł, muskając wargami jej usta. – Mają swój klucz.

– Chodziło mi o drzwi do sypialni!

Parsknął śmiechem i pocałował ją w szyję.

– Po co mieliby to robić?

– To nie jest wykluczone. Może wybraliśmy niewłaściwą sypialnię i wejda tu, nie wiedząc, że jesteśmy?

Przyjrzał się jej uważnie.

– Zamkniemy drzwi na klucz.

Nie uśmiechał się już. Ona także zaczęła żałować, że się z nim w ogóle umówiła, chcąc oszczędzić młodszej siostrze bólu rozstania. Krzywiąc się, spuściła wzrok.

W co ona się właściwie wpakowała? To był naprawdę marny pomysł. Nie tylko narażała się na nową dawkę cierpienia, lecz także na utratę szacunku siostry.

Ze ściśniętym sercem nasunęła szlafrok na ramiona i odsunęła się od Devlina.

– Może powinniśmy dać spokój.

– Potrafisz to zrobić, Eden? – spytał z goryczą.

Zadrzała pod jego ciężkim wzrokiem. Ulegając bodźcowi znacznie potężniejszemu od swych obaw, przyznała, że nie.

– Ja też nie. – Zdobył się na cierpliwy uśmiech. – Mam pomysł.

Spłoszona, spojrzała mu przez ramię i zaprotestowała.

– Balkon wystaje na zewnątrz.

– Szkoda – odparł z udawanym żalem. – Miałem jednak na myśli łazienkę.

Nie pozostawiając jej czasu do namysłu, pociągnął ją do przyległego pomieszczenia.

Wpuszczona w podłogę okrągła wanna przypominała miniaturowy staw. Wyłożone lustrami ściany lśniły. W kryształowych wazonach stały pąsowe róże i gałązki lawendy, kontrastując z blatami z czarnego włoskiego marmuru i szkłem.

Zasunął zasuwkę i wziął ją w ramiona, pytając:

– Na czym skończyliśmy?

Zdjął z niej szlafrok i odrzucił za siebie. Przywołała uśmiech na twarz.

Wspięła się na palce i wyszeptała z ustami na jego szorstkim podbródku, tym razem na wpół żartobliwie:

– Mogą nas usłyszeć.

Odsunął drzwi kabiny prysznicowej i odkręcił kran. Woda popłynęła wartkim strumieniem. Spowił ich welon pachnącej pary.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się do niej kusząco. – Nikt niczego nie usłyszy.

– Pomyślą, że bierzemy razem prysznic.

– Daj mi trochę czasu, a będą mieli rację. – Skubnął ją miłośnie w kark.

– Nie sądzę...

– Koniec z tym – warknął z udawaną irytacją. – Koniec gadania.

Lustra zaszyły parą, woda z łoskotem uderzała o kafle. Devlin podniósł Eden i posadził ją na marmurowej toalecie. Zadrżała i usiadła wyprostowana jak struna. Na jej skórze pokazała się gęsia skórka.

– Hej – zawołała. – To jest zimne!

Nie zważając na jej protesty, jął pieścić czubkiem języka jej naprężone sutki. Łatwo przyszło mu opisać, co czuł. Umarł i znalazł się w niebie. Ona chyba czuła podobnie, bo błyskawicznie się rozluźniła.

Wczepiła mu palce we włosy, on zaś szepnął, nie przerywając pieszczoty:

– Jak widzę, już ci cieplej.

Podciągnęła kolano i potarła wewnętrzną stroną uda jego ramię.

– Uhm, bardzo przyjemnie...

Jej zapraszający gest sprawił, że zalała go kolejna fala pożądania. Wydał gardłowy dźwięk i przywarł do niej pulsującym z żądy podbrzuszem.

– No widzisz, co ze mną robisz? – wyjęczał.

W odpowiedzi obdarzyła go rozkoszną pieszczotą.

– Niewiele widzę, bo wszystko paruje – szepnęła – ale za to czuję. – Nie przestawała go pieścić. Na moment przywarła ustami do jego warg. – Chodźmy na ten puszysty dywanik w rogu.

– Na razie jest mi tu dobrze.

– Dopóki nie ściernę cała – odparła ze śmiechem.

– Zajmę się tobą tak, że o tym zapomnisz – obiecał ochryple.

Oddychał teraz głębiej, serce waliło mu jak młotem. Począł rysować pocałunkami ścieżkę między jej pełnymi piersiami i niżej, aż do pępka, tak jak ona kiedyś czyniła to z nim. Instynktownie rozchyliła uda, a wówczas założył sobie jej nogi na ramiona.

Czubkami palców zaczął pieścić skórę na jej miękkim brzuchu, schodząc coraz niżej ku kępcze jedwabistych włosów. Jednocześnie lekkimi pocałunkami muskał jej naprężone, gorące ciało. Gdy dotarł do najwrażliwszego miejsca, wczepiła mu ręce we włosy i gardłowo jęknęła.

Gdy już odzyskała oddech, wyszeptała:

– Na twoim miejscu nie próbowałabym tego ponownie.

Oczywiście nie usłuchał. Jęcząc z rozkoszy, wbiła mu pięty w plecy, jakby zachęcała go do szybszego biegu.

– Chcę cię mieć w sobie, Devlin – zażądała ochryple. – I to natychmiast.

Spowijały ich wonne opary, było gorąco jak w saunie. Devlin zatracił się cały w niebiańskiej rozkoszy.

Eden znów przemówiła łamiącym się głosem.

– Nie słuchasz mnie...

– Ależ przeciwnie. Powiedziałas, że pragniesz mnie w sobie.

Jęknęła, zadowolona, że wreszcie zrozumiał.

– Tak, tak. Postaw mnie na podłodze.

Zamiast tego pocałował ją z nieskończonym żarem i czułością, długo, głęboko. Pragnął smakować każdą sekundę ich miłosnego zbliżenia.

Gdy się w końcu odsunął, ścisnęła kurczowo krawędzie toaletki. Jej gwałtowna reakcja była pożądaną nagrodą. Krew zawrzała mu w żyłach i posłał jej uszczęśliwiony uśmiech.

– Lepiej ci teraz?

– Nie. – Przyciągnęła jego głowę do siebie. – Pominąłeś pewne wrażliwe miejsce.

Stłumił zwycięski uśmiech. Jej zapał był najlepszą nagrodą.

Postanowił, że następnym razem przedłuży jej rozkosz, będzie ją pieścił nieskończenie powoli i wyrafinowanie, ale teraz... niezdolny powstrzymać dłużej swojej żądz, przywarł do niej całym ciałem.

Ręce wczepione w jego włosy osłabiły chwyt, cała Eden się rozluźniła. Ostrożnie opuścił jej nogi i napawał się widokiem jej nagiego ciała, rozkosznie teraz bezbronnego.

Żadna kobieta tak na niego nie działała.

Już chciał się w nią wdrzeć, żeby kochać się z nią w nieco staroświecki, lecz jakże przyjemny sposób, gdy w porę o czymś sobie przypomniał. Wziął się w garść i odgarnął jej z twarzy pasma wilgotnych jasnozłoty włosów.

– Muszę cię na moment zostawić.

W jej oczach malowało się rozmarzenie.

– Zostawić? Ale dlaczego?

– Potrzebujemy prezerwatywy.– Trzymał zapas w portfelu. – Za dziesięć sekund jestem przy tobie. – Musnął wargami muszlę jej ucha. Otoczyła go ramionami, ale zwalczył pragnienie, by natychmiast ją posiąść, i odsunął się nieco.

– Pospiesz się, proszę – wyszeptała.

Nie przejmując się leżącym na podłodze ręcznikiem, nagi wypadł z łazienki, przebiegł przez sypialnię do salonu i chwycił ze stołu portfel.

Wyszarpnął foliową saszetkę i już miał pobiec z powrotem, gdy kącikiem oka dostrzegł jakiś ruch.

Odwrócił się z bijącym sercem.

W progu stał jego brat Nate. Obok niego zaś dziewczyna z szeroko otwartymi oczami.

TCLER

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Devlin... co za niespodzianka.

Wrośnięta w ziemię Sabrina trzymała narzeczonego pod ramię, usiłując nie patrzeć na imponującą nagość jego brata.

– M–miło mi cię poznać – wyjąkała.

Dobre maniery nakazały mu podać jej rękę. Gdy zachwiała się i mimowolnie cofnęła, Devlin strategicznie zasłonił się krzesłem.

Czy powinien zażartować? Sytuacja była przecież zabawna. Oboje z Eden będą się z tego zaśmiewali.

Pewnego dnia.

– Ty jesteś Sabrina. – Devlin przywołał lekki uśmiech na twarz. – Może uściśniemy sobie dłonie trochę później.

– Przypuszczam, że Eden... bierze właśnie prysznic? – spytał Nate.

– Złapał nas deszcz, przemokliśmy do suchej nitki, więc oddaliśmy rzeczy do prasowania i dlatego... – zniżył głos do szeptu – nie mam na sobie ubrania.

Nate z trudem wstrzymywał się od śmiechu.

– Rozumiem – rzekł ze sztuczną powagą.

– Przepraszamy, że musieliście czekać – zaszcebiotała Sabrina, wciąż uczepiona ramienia Nate'a. Sytuacja była dla niej szokująca.

– Może powiadomisz Eden, że już jesteśmy? – zaproponował Nate. Jego oczy mówiły: „nie spiesz się, stary”.

Brat wyraźnie uważał, że Devlin odniósł zwycięstwo. Jak jednak wyglądało to w jego oczach? Zostali sami z Eden ledwie na godzinę, a już namówił ją, żeby się mu oddała.

Przekonywał, że nie zostaną przyłapani.



Jak zdoła przekazać jej, co się stało?

Nate zaczął pokazywać Sabrinie statki w porcie, Devlin zaś ruszył z powrotem do łazienki. Należało uprzedzić Eden, że jej obawy okazały się prawdziwe.

Ujrzał ją na białym dywaniku z ramionami pod głową. Filuternie pokiwała nań palcem.

Zbliżył się, ona zaś uniosła się podparta na łokciu. Spod długich włosów błyskała jej kształtna pierś.

– Ja ci założę – szepnęła kusząco.

Błyskawicznie rozważył, co robić. Czy kilka minut zwłoki ma jakieś znaczenie? I tak wiadomo, co zaszło. Jeśli zaś wyjawি Eden, że Sabrina tu jest...

Nie zdążył nic postanowić, bo Eden usiadła zaniepokojona.

– Co się stało? – spytała z napięciem.

Nie miał wyjścia, musiał jej powiedzieć. Choć wiedział, jaka będzie reakcja.

Próbowała wyczytać prawdę z jego oczu. Pogłaskał ją po aksamitnym policzku i wyznał:

– Nasi goście już tu są.

Zamarła, po czym zakłęła i zerwała się na równe nogi. Okryła się szlafrokiem i nagle spostrzegła nagość Devlina.

– Powiedz, że Sabrina cię nie widziała.

Okej.

– Sabrina mnie nie widziała.

Ze stłumionym okrzykiem złapała się za głowę.

– Za nic nie powinnam była ryzykować. Jak spojrzę Sabrinie w oczy? – mamrotała.

Nie mógł się wczuć w jej sytuację. Myślałby kto, że straciła cnotę z samym diabłem. Jeśli odczuwał przykrość, to dlatego, że im przerwano.

– Ona jest dorosła – przypomniał. – Zrozumie.

– Co ja jej powiem? – wyszeptła.

– Nie spodziewa się żadnych wyjaśnień.

Twarz Eden wyrażała całą gamę emocji. Zrozumienie, rezygnację, nadzieję. Devlin posłał jej pocieszający uśmiech.

Włożyła szlafrok, on zaś zakręcił kran. Syk ustał, w łazience było parno jak w saunie. Zerknął z żalem na miękki dywanik.

– Jest jeszcze jeden szlafrok – mruknęła – jeśli nie chcesz wystąpić w ręczniku.

Ujrzał w zaparowanym lustrze swoje odbicie.

Nagi jak grecki posąg, przewyższał Eden o głowę. Co za szczęście, że Sabrina nie zemdląca na jego widok.

Okrył się szlafrokiem i podał Eden ramię.

– Gotowa?

– Nie. – Skrzywiła się, po czym z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. – Idziemy.

Nabrała tchu, wyprostowała plecy i z Devlinem u boku wyszła do salonu. Czowała nerwowe skurcze żołądka. Sabrina i Nate stali przy oknie, opromienieni popołudniowym słońcem.

Siostra z uwielbieniem wpatrywała się w narzeczonego. Do Eden wróciły wspomnienia. Ona też kiedyś patrzyła tak na Devlina. Posiadał nieodparty urok, lecz zarazem był niebezpieczny.

Postąpiła nierozważnie, ulegając jego namowom. Poprzednio złamał jej serce, nie mieli przed sobą przyszłości. Mimo to omal mu nie uległa. A

przecież nie zwykła działać pochopnie. I z pewnością nie chciała, żeby Sabrina okazała się lekkomyślna.

Siostra pospieszyła do niej z otwartymi ramionami, uśmiechając się szeroko.

– Dzięki, że przyjechałaś. Zdziałało lepiej, niż planowaliśmy.

W umyśle Eden ciekawość mieszała się z wątpliwościami.

Dobra wieść to ta, że Sabrina nie ma do niej pretensji. A zła?

To spotkanie nie miało chyba na celu pogodzenia jej z Devlinem? Sabrina wiecznie nalegała, żeby Eden dała mu jeszcze jedną szansę.

Zanim zdążyła się więcej dowiedzieć, rozpromieniona siostra pociągnęła ją za sobą.

– To jest Nathan. Marzył, żeby cię wreszcie poznać. Nate – wykonała ceremonialny gest – to Eden.

– Bardzo mi przyjemnie. – Chłopak podał jej rękę.

Był bardzo podobny do brata – wysoki, śniady, muskularny. Czający się w kąciku warg uśmiezek mówił „możesz mi ufać”. Nic dziwnego, że Sabrina jest w nim bez pamięci zakochana... tak jak i mnóstwo dziewczyn przed nią.

– Przykro mi, że kazaliśmy wam czekać – wyjaśnił Nate. – Zepsuł się alarm, musiałem to załatwić. W okolicy zdarzały się włamania.

No tak, wszystko jasne. Sabrina towarzyszyła narzeczonemu, nie chcąc samotnie czekać na przybycie siostry i Devlina.

– Może usiadziemy? – zaproponował Devlin ze sztuczną swobodą.

– Nalać komuś drinka? – Nate uderzył w podobny ton.

– Nie – odparła Eden odrobinę za głośno, ale nie mogła się już doczekać wyjawienia przyczyny nagłego spotkania.

Pod pozorem spokoju kłębiły się w jej głowie dziesiątki myśli. Czy zostanie ciocią? Czy ma myśleć o prezencie ślubnym?

Sabrina zerknęła na Nate'a, który natychmiast podszedł do niej. Skubnęła wargę, w jej jasnoniebieskich oczach czaił się niepokój.

Eden ścisnęła jej rękę z miną mówiącą „jestem z tobą, cokolwiek się stanie”.

Devlin poklepał brata po plecach.

Sabrina nabrała powietrza i wypaliła:

– Przeprowadzam się do Nate'a.

Czas jakby zwolnił. Czując niebotyczną ulgę, Eden zaśmiała się niepewnie.

– Nie wiem, czy dobrze usłyszałam.

– I to tyle? – W głosie Devlina także brzmiała ulga.

Nate objął Sabrinę w pasie.

– Jutro chcemy zacząć przewozić rzeczy.

– A co ze studiami, Sabrino? – spytała Eden sucho, krzyżując ramiona.

– Przecież prawie skończyłam – broniła się siostra. – Jeszcze rok i będę miała z głowy!

– Ostatni rok studiów jest najważniejszy – rzekła mentorskim tonem Eden. – Jak nie zdasz jakiegoś egzaminu, będziesz musiała powtarzać semestr.

Sabrina chciała zostać nauczycielką, lecz odkąd poznała Nate'a, zaniedbywała naukę. Gdyby zaważyła egzamin, mogłaby nawet porzucić studia. A za pół roku zajęty kolejnym podbojem Nate będzie miał w nosie takie konsekwencje.

Sabrina spuściła wzrok.

– Nie bój się, zdam. – Objęła narzeczonego w pasie. – Dlatego się do niego wprowadzam. Będziemy zawsze razem.

Czemu kobiety są takie łatwowierne? – myślała Eden.

– Co ma być razem do nauki? – spytała, nie dając za wygraną.

Sabrina wywróciła oczami, jakby odpowiedź była oczywista.

– Nie będę musiała tracić przeznaczonego na naukę czasu, żeby się z nim widywać. Nate będzie mi nawet pomagał.

Pięknie. Na pewno jest znawcą historii i literatury angielskiej.

– Chcieliśmy powiadomić was oboje – wtrącił Nate – ze względu na waszą przeszłość. Wiemy, że będziecie się czuli trochę niezręcznie, ale nie chcieliśmy trzymać naszych uczuć w tajemnicy. Wybraliśmy neutralne miejsce...

Devlin skinął z powagą.

– Doceniamy to... prawda, Eden?

Zamiast potaknąć, rzuciła oskarżycielskim tonem:

– Popelniasz błąd, Sabrino.

Dziewczyna zrobiła zmartwioną minę, Devlin zaś mruknął pod nosem:

– To ich sprawa, okej?

Czuła gulę w gardle. Ich sprawa, jasne, dopóki miłość się nie skończy i starsza siostra nie zostanie przywołana na pomoc.

– Będę się opiekował Sabriną – oznajmił z mocą Nate. Musnął brew dziewczyny pocałunkiem i dodał: – Bardzo mi na niej zależy.

– Nie na tyle, żeby założyć jej pierścioneł na palec.

Eden słyszała jad w swoim tonie. Jej twarz spłonęła rumieńcem. Było jednak za późno, żeby cofnąć te słowa. Zresztą czuła, że Nate manipuluje jej siostrą. Chce ją mieć przy sobie, w swoim łóżku, ale niejako żonę. Gdyby Sabrina była starsza i mądrzejsza, Eden by się nie sprzeciwiała.

Lecz była naiwna i młoda, beznadziejnie zakochana w chłopaku, jak kiedyś Eden w Devlinie. Instynkt ostrzegał starszą siostrę, że Nate się znuży, Sabrina zaś zostanie ze złamanym sercem, kto wie, na jak długo?

Nathan wyprostował się gwałtownie, a spojrzenie Sabriny stwardniało.

– Nie chcę wychodzić za mąż! Chcę tylko jak najwięcej przebywać ze swoim chłopakiem. Pamiętasz, jak to jest, Eden, prawda? – Zerknęła na Devlina.

Pamiętała aż za dobrze. Na tym właśnie polegał problem.

Na dźwięk dzwonka do drzwi Eden powiedziała, że otworzy. Dostarczono odprasowane ubrania. Gdy wróciła do salonu, zdołała już odzyskać opanowanie. Musiała stanąć oko w oko z faktami. Zrobiła, co w jej mocy, lecz ostatecznie było to życie Sabriny. Siostra musi się uczyć na własnych błędach, nikt nie zrobi tego za nią. Choćby chciała, nie zdoła jej ochronić.

Cmoknęła Sabrinę w policzek i uśmiechnęła się do niej.

– Ubierzemy się i zostawimy was samych.

– Więc nie masz nic przeciwko mojej przeprowadzce? – spytała siostra z nadzieją.

Nie mogła się okazać hipokrytką. Nawet jeśli Sabrina popełniała błąd, dzisiejsze zachowanie Eden w łazience było jeszcze bardziej naganne i głupie.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – odparła pogodnie.

– Och, jestem, o mało nie pęknę z radości! – wykrzyknęła siostra.

Eden odwróciła się szybko na pięcie, żeby Sabrina nie dostrzegła łez, które załśniły w jej oczach, i udała się do sypialni. Devlin poszedł za nią i zamknął starannie drzwi.

– Jest gorzej, niż przypuszczałam – bąknęła.

– Nie podzielam tej opinii – odparł.

No jasne. Według niego braciszek zdobył piękną dziewczynę, z którą będzie mógł sypiać, póki mu się nie znudzi.

– On złamie jej serce – mruknęła z rezygnacją.

– Eden, oni się kochają. – W głosie Devlina wyczuwało się napięcie.

Aha, z nimi też kiedyś tak było. Nie, chwileczkę – to ona kochała. Devlin wyłącznie pożądał. Czy po dzisiejszej scenie w łazience coś się zmieniło?

Usiadł na łóżku i zmusił ją, by zrobiła to samo. Klapnęła ciężko, walcząc ze łzami.

– Nie chcę się mądrzyć – zaczął – ale to przecież jasne – przenosisz swoją niechęć do mnie na Nate'a.

Poczuła łzę spływającą po policzku. Gdy się rozstawali, jej serce krwawiło. Nie chciała, żeby Sabrina musiała znosić podobny ból. Zważywszy na reputację Nathana, to właśnie czekało młodszą siostrę.

Devlin położył jej dłoń na kolanie.

– Pójdziemy gdzieś i spokojnie porozmawiamy...

– Nie chcę rozmawiać – wypaliła. – Popatrz, co się dzieje, kiedy tylko zaczynamy.

Wstała i odwróciła się do niego plecami, żeby założyć sukienkę.

– Ludzie, którzy ze sobą chodzą, nie zawsze zostają razem.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Dzięki za wyjaśnienie.

– Dlatego właśnie pary zamieszkują ze sobą, żeby się przekonać, czy do siebie pasują. Nate i Sabrina są wystarczająco dorośli, żeby to rozumieć. Zamiast rozpaczać, powinnaś zaakceptować postępowanie siostry.

Musiała przyznać, że Devlin ma rację. Przycisnęła sukienkę do piersi, myśląc, że zależy jej jedynie na szczęściu Sabriny. Do diabła, ona sama także chciała być szczęśliwa.

Nie mogła zaprzeczyć, że przebywanie z Devlinem sprawiało jej niezwykłą przyjemność. Jego wyjątkowa męska zmysłowość i wrażliwość niezmiennie na nią działały.

Z westchnieniem rzuciła sukienkę na łóżko.

Może rozmowa z nim – i skończenie tego, co zaczęli – nie okaże się jednak błędem. Może zasłużyła na cudowną noc beztroskiego seksu, bez zamartwiania się, co będzie jutro.

Eden nie pragnęła desperacko zamążpójścia. W dzisiejszych czasach wiele kobiet wybierało życie w pojedynkę, odsuwając małżeństwo na dalszy plan. Trzy lata temu patrzyła na świat przez różowe okulary, teraz jednak miała oczy szeroko otwarte. Ciągnęło ich do siebie z Devlinem, dobrze się ze sobą czuli. Możliwe, że ich związek nie miał przyszłości, ale z pewnością gwarantował przyjemność.

Biorąc przykład z siostry, powinna zaryzykować i cieszyć się chwilą. Nabrała powietrza w płuca i oznajmiła:

– Możemy gdzieś wyjechać... i porozmawiać.

Poważny wyraz jego twarzy złagodniał. Wstał i wziął ją w ramiona, po czym zakołysał się lekko wraz z nią.

Jakby chciał dać do zrozumienia, że nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić.

Jego ciepły oddech muskał jej włosy, czysty piżmowy zapach pobudzał zmysły. – Postępujesz właściwie – powiedział. Ogarnęła ją rezygnacja.

Nic nie rozumiał. Nie chodziło tu o jej postępowanie. Po prostu nie miała wyboru. Musiała to doprowadzić do naturalnego końca, inaczej przez resztę życia żałowałaby, że nie spróbowała.

Jeśli już podjęła taką decyzję, chciała być pewna, że się wspaniale zabawi.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kwadrans później pożegnali się z rodzeństwem i zjechali windą na parter. Gdy przemierzali wyłożony marmurem hol, Eden ujęła Devlina pod ramię i zagadnęła:

– Powiedz... dokąd zamierzasz mnie zabrać?

W jej oczach malowała się ciekawość. Devlin podziękował swej szczęśliwej gwiazdzie. Sądząc po reakcji Eden na przekazane im przez Sabrinę i Nate'a wieści, wątpił, by ich łazienkowe zbliżenie mogło się kiedykolwiek powtórzyć.

Jednak nie uznała za stosowne zamknąć sprawy, pożegnać go i odejść. Do pewnego stopnia zaakceptowała decyzję ich rodzeństwa, a co więcej, zgodziła się z nim porozmawiać.

Uśmiechnął się do niej czule i nakrył jej rękę swoją.

– Dokąd chciałabyś pójść?

Spojrzała w kierunku granitowego kontuaru recepcji.

– Może wynajmiesz nam pokój?

Devlin poczuł, że poziom jego testosteronu gwałtownie rośnie. Podobała mu się ta nowa Eden, czy może raczej powrót Eden dobrze mu znanej. Zaru-mieniła się, ale była opanowana i chłodna. Zdawała się niczym nie przejmować.

– Kiedy proponowałem jakieś spokojne miejsce – rzucił ze swobodą – nie miałem na myśli pokoju w hotelu.

– A ja tak. – Wzruszyła ramionami.

Roześmiał się, choć był zaskoczony. Musiał przyznać, że była bezpośrednia.

– Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? – spytał, obejmując ją w pasie.

Energicznie przytaknęła.

– Chcesz wynająć pokój w tym samym hotelu co Sabrina i Nate? –  
upewnił się.

Tym razem to ona się zaśmiała.

– I kto tu przesadza? – skwitowała. – A ty, czy nie tego właśnie chcesz?

Oczywiście, że tego chciał. Mimo to dyskutował dalej.

– Nie w tym rzecz.

– Więc w czym?

Pocałował ją szarmancko w rękę.

– Podać ci przykład?

– Uhm – odparła, krzywiąc wargi.

– Moglibyśmy pospacerować nad morzem albo popłynąć promem do  
Manly. Ale najpierw zjedlibyśmy obiad w jakimś miłym miejscu.

– Znów jesteś głodny? – spytała, marszcząc brwi.

– Eden, przy obiedzie można robić różne rzeczy.

Oblizwała wargi, jakby nagle spięta.

– No tak, czytałam o tym... ale nie sądzę, żeby spodobał mi się seks w  
miejscu publicznym...

Ciekawe spostrzeżenie, rzekł sobie w duchu, głośno zaś odparł: – Nie o  
tym myślałem.

Zamyśliła się i zrezygnowanym gestem opuściła ramiona.

– Ty naprawdę chcesz porozmawiać.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– To źle?

– Chcę czegoś więcej niż rozmowy – mówiąc to, objęła go za szyję.

– Ja także. – W holu minęła ich elegancka para, więc dodał przyciszonym  
głosem. – Lecz zarazem chcę być pewien, że powody są właściwe.

– Są jakieś inne powody oprócz...? – zawiesiła głos.

Pocałunek w deszczu był nieunikniony. Krótkie zbliżenie w łazience pozostawiło rozkoszne wspomnienia. Jednak szybki numer w hotelowym pokoju, a po nim pospieszne pożegnanie nie było tym, czego pragnął. Z żadną kobietą, a już na pewno nie z Eden.

Nie wypuszczając jej rąk, objął ją i przytulił.

– Weź kilka dni wolnego – powiedział. – Wyjedź ze mną. Przyjadę po ciebie jutro o dziewiątej rano. We wtorek będziesz z powrotem w pracy.

Przyjrzała mu się uważnie, po czym kpiąco zmrużyła oczy.

– Naprawdę chcesz czekać? Jesteś pewien, że nazywasz się Devlin Stone?

Zamrugnął, zaskoczony. Nie była to bolesna szpila, niemniej jednak poczuł jej ukłucie.

– Wcale się nie zmieniłem. – Eden zawsze była dla niego kimś więcej niż kochanką. Czyżby o tym nie wiedziała?

Przyglądała mu się z powątpiewaniem.

– Może masz nadzieję, że stchórzę?

– Jest dokładnie na odwrót.

Nie próbował jej zniechęcać, sam nie był pewien, co z tego wyjdzie. Jednak dzisiejsze spotkanie było szczególne. Na tyle wyjątkowe, że Eden zapragnęła więcej. On także marzył, żeby ją trzymać w ramionach.

Chciał jednak, żeby odbyło się to w najlepszym stylu.

– Czy masz kogoś, kto mógłby cię zastąpić? – spytał. Przyszło mu na myśl, że byłoby lepiej, gdyby Eden nie tkwiła w domu, kiedy Nate będzie prznosił rzeczy Sabriny.

– Naprawdę zależy ci na tym wyjeździe... – zauważyła z niedowierzaniem.

Zawirował wraz z nią, jakby tańczyli walca, i poprowadził do wyjścia.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował. Na hotelowym podjeździe czekał rząd taksówek. – Po drodze powiem ci, co masz ze sobą zabrać.

Wysiadła z taksówki, obciągając skurczoną od deszczu sukienkę.

– Może wejdiesz na kawę? – zaryzykowała pytanie.

W jego oczach dostrzegła błysk. Przejrzał jej ukryty motyw; gdyby się z nim dzisiaj przespała, uniknęłaby wyjazdu na weekend. Nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

– Dzięki, ale potrzebujesz czasu, żeby się spakować – odparł.

Poczuła skurcz żołądka. Nadszedł moment prawdy: czy naprawdę była gotowa na dwudniową romantyczną przygodę z Devlinem? Czy powinna igrać z ogniem?

– Przyjadę po ciebie jutro o dziewiątej. – Musnął jej policzek i dodał, wsiadając do taksówki: – Nie zapomnij kremu z filtrem!

Znalazłszy się w mieszkaniu, Eden niezwłocznie zabrała się za pakowanie. Jeśli zacznie się znowu zastanawiać, być może stchórzy. Najpierw telefon. Jej asystentka z butiku podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku.

– Eden? Jest sobota wieczór. Co się stało?

– Nie będzie mnie w poniedziałek.

– Jesteś chora?

– Wyjeżdżam na weekend.

– Brzmi ciekawie.

– Oby.

– Kim on jest?

– Jak się domyśliłaś? – spytała zdziwiona Eden.

– Po prostu najwyższy czas na mężczyznę w twoim życiu.

– Być może...

W słuchawce zapadła cisza, po czym Tracey wykrzyknęła:

– Nie mów mi, że to ten sam facet, z którym chodziłaś parę lat temu!

– To nie tak, jak myślisz – próbowała tłumaczyć Eden.

– Myślę, że to wspaniale! Powiadają, że nie da się zapomnieć pierwszej miłości. Jeśli chcesz znać moje zdanie...

– I tak mi powiesz, co myślisz – roześmiała się Eden.

– Uważam, że powinnaś z nim wyjechać na tydzień! Od dawna nie miałaś urlopu.

– Wrócę we wtorek. Dzięki, pa.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, telefon zadzwonił. Sabrina.

– Chciałam chwilę z tobą porozmawiać przed jutrzejszą przeprowadzką.

– Przyznaję, że niepotrzebnie robiłam z tego problem – odparła Eden. – Masz prawo do własnego życia, ja zaś będę cię wspierać.

– Dzięki. To wiele dla mnie znaczy. Jest tam Devlin? – dodała po chwili.

– Nie.

Sabrina była zdziwiona. Oboje z Nate'em mieli nadzieję, że ich starsze rodzeństwo wznowi zerwaną znajomość.

– Nie mamy zamiaru do siebie wracać – oznajmiła Eden.

– Naprawdę? – spytała siostra z powątpiewaniem.

– Nasze spotkanie w hotelu było jednorazowe. – skłamała. Po krótkim namyśle uznała, że powinna wszystko wyjawić. Sabrina i tak się dowie o wypadzie z Devlinem na weekend. – Aha, nie będzie mnie jutro w domu, wyjeżdżam na parę dni.

– Z Devlinem? – pisnęła siostra. – Nate, Devlin i Eden wyjeżdżają razem! Tak się cieszę – powiedziała znów do słuchawki.

– To nie tak, jak myślisz – powtórzyła argument z rozmowy z Tracey.

– Myślę, że nadal jesteś w nim zakochana.

Eden szybko odsunęła od siebie tę myśl. Devlin był zdeklarowanym kawalerem, który cenił sobie wolność. Dwudniowy wypad jest im obojgu potrzebny i z pewnością nigdy się nie powtórzy.

Nie zamierzała tego siostrze wyjaśniać. Pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

Telefon natychmiast zadzwonił ponownie.

– Mówi Eden – zgłosiła się, nie patrząc na ekran.

– Wszystko załatwione?

– Devlin? – Serce podskoczyło jej w piersi.

– Chciałem ci życzyć dobrej nocy. Czekaj na mnie jutro punktualnie o dziewiątej.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. I tak nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Podeszła do biurka i wzięła do ręki pamiętnik w jasnoróżowej okładce.

Na dwunaste urodziny dostała od cioci swój pierwszy pamiętnik i odąd regularnie prowadziła zapiski. Wiele osób wolało blogi internetowe, ona jednak ceniła sobie możliwość przekładania szeleszczących kartek papieru. Dzięki temu wspomnienia wydawały się bardziej żywe.

Trzymała pamiętnik sprzed trzech lat i otworzyła na ulubionej stronie.

*Devlin zaprosił mnie do kina. Potem poszliśmy na kolację i długo rozmawialiśmy, zanim mnie odprowadził do domu. Tuż po tym, jak odszedł, zadzwonił jeszcze, żeby życzyć mi miłych snów. Jest wzorem dżentelmena... ale całuje jak niegrzeczny chłopiec.*

*Chyba się w nim zakochuję.*

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zgodnie z obietnicą Devlin przyjechał po Eden rano luksusowym kabrioletem. Ku jej zaskoczeniu zawiózł ją na lotnisko do hangaru prywatnych samolotów. Z dumą pokazał jej niewielką cessnę.

– Nie jest już najmłodsza, ale cudownie się nią lata, zobaczysz.

Eden zmiękły kolana, w skroniach czuła ogłuszające pulsowanie krwi. Wiedziała, że weekend z Devlinem to wyzwanie, postanowiła mu sprostać, ale nikt nie mógł jednak żądać od niej aż tyle odwagi.

– Nie mówiłeś, że mamy latać – wyjąkała drżącym głosem.

– Sądziłem, że pokonałaś swój lęk przed lataniem.

– Owszem, w dużych samolotach. Naprawdę wielkich. Zresztą i tak czuję się niepewnie.

– Małe samoloty różnią się jedynie wielkością – pocieszył ją, popychając lekko do wejścia. – Osobiście gwarantuję ci bezpieczeństwo. Będziesz zachwycona, zobaczysz.

Wątpiła w to, ale milczała. Pociła się, a zarazem wstrząsały nią dreszcze. Była przerażona, lecz wiedziała, że nie może się już wycofać. Musi to zrobić, żeby raz na zawsze pozbyć się tęsknoty za Devlinem. Leżąc wczoraj w łóżku, przypomniała sobie stare motto: maszeruj albo giń.

Rzecz jasna, nie rozumiała tego dosłownie.

Z ociąganiem weszła do cessny. Devlin zajął fotel pilota, ona usiadła obok. Obrzuciła niepewnym spojrzeniem labirynt wskaźników na desce rozdzielczej. Masa rzeczy może się nie udać.

– Może chcesz, żebym ci objaśnił...

– Nie – przerwała mu. – Tylko bez objaśnień. – Z trudem powstrzymywała dzwonienie zębów.

- Czy masz papierowe torebki?
- Mały atak paniki? Nie martw się, jest na to jedno lekarstwo.
- Morfina?
- Trzeba wzlecieć w powietrze. Zapnij pasy. Będzie pięknie, zobaczysz.

Gdy fotel pod nią zaczął wibrować, zamknęła oczy i pomodliła się, wstrzymując oddech.

Po chwili znaleźli się na wysokości dziesięciu tysięcy stóp.

Gdy minął pierwszy szok, Eden odważyła się zerknąć w dół. Devlin miał rację, lot w krystalicznie czystym powietrzu sprawiał jej przyjemność.

Pod sobą mieli cienką warstwę chmur, z prawej lśnił w słońcu bezkresny pas oceanu.

Na myśl, że pokonała lęk, poczuła olbrzymią radość.

Devlin pokazywał jej charakterystyczne punkty: rzekę wijącą się w dole, portowe miasto Newcastle, szczyty i doliny Great Dividing Range, czwartego co do długości łańcucha gór na świecie. Lot prawdziwie ją cieszył, gdy jednak cessa zaczęła tracić wysokość, znów poczuła ucisk w żołądku.

Pod nimi nie było lądu, jedynie wodny bezkres.

– Oto nasz cel – rzekł przez słuchawki Devlin, pokazując niewielką wyspę. – Nazywa się *le Paradis sur Terre*, to znaczy raj na ziemi.

Po kilku minutach samolot wylądował i Devlin włączył hamulce. Silnik wył, kabina dostała drgawek, a Eden zacisnęła mocno powieki. Wreszcie stanęli i zrobiło się cicho.

Za oknem widać było rzędy dostojnych palm. Bujna roślinność mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Ciepłe powietrze pachniało słodko i świeżo.

Eden obróciła się wokół własnej osi.

- To nie jest przypadkiem dekoracja do filmu?
- Nie – odparł wesoło. – Chodź, poznasz gospodarzy.



Podeszła do nich para w średnim wieku. Uśmiechnięty mężczyzna miał na głowie słomkowy kapelusz. Kobieta zawiązała na szyi żółto-różowy sarong. Jej długie ciemne włosy były niezwykle gęste. Eden natychmiast ich polubiła.

– Mam na imię Gregory, a to jest Tianne – przedstawił się, podając im rękę.

Tianne podarowała Eden bukiet cudownie pachnących kwiatów.

– Wszystko przygotowane – oznajmił mężczyzna. – Lodówka jest pełna, w barku stoi zapas trunków.

– Dziękuję, zatem widzimy się we wtorek – odparł Devlin.

– Na przystani stoi zatankowana motorówka, gdybyście chcieli zwiedzić dalsze zakątki wyspy.

– Gregory opisał drogę do kwatery, Tianne zaś życzyła im miłego pobytu.

Ruszyli ścieżką wśród bujnych zarośli.

– Więc jesteście tu całkiem sami – zauważyła Eden.

– Tak. Ty, ja i – zachichotał – milion ptaków. Podoba ci się tu? – dodał po chwili.

– Żartujesz? – Zdążyła pokochać to miejsce. – Do kogo należy wyspa?

– Jej właściciela poznałem w Londynie podczas prywatnej partii pokera. To multimiliarder. Zaprosił mnie do odwiedzenia tej posiadłości. Sam bywa tu najwyżej raz w roku.

Eden wciągnęła w płuca powietrze.

– Na jego miejscu zamieszkałabym tu na stałe.

– Możemy zostać dłużej, jeśli chcesz – zaproponował natychmiast Devlin.

Jasne, że chciała, lecz przecież oboje mieli swoje obowiązki.

Wyminęła go na werandzie i weszła do pokoju dziennego. Na niskim stoliku pyszniła się różnobarwna kolekcja egzotycznych owoców. Z rozkoszą wrzuciła do ust dojrzałe winogrono.

W sypialni stały ciemne meble orientalne, a pod ścianami abstrakcyjne rzeźby zwierząt i ptaków. U sufitu mełł powietrze ratanowy wentylator.

Łóżko było dość szerokie i... wyglądało na bardzo wygodne. Wyszywane cekinami poduszki, rzeźbione wezglowie z ciemnego drewna.

Z okna rozciągał się widok na grzywiaste fale Pacyfiku, rozbijające się z szumem na piasku idyllicznej plaży. Mewy uganiały się z krzykiem na tle jaskrawobłękitnego nieba.

Otoczyły ją silne ramiona. Chciała się odwrócić, ale Devlin przytrzymał ją w miejscu.

– Co na to powiesz? – szepnął jej prosto w ucho. Świeży męski zapach mieszał się z wonią morskiej bryzy. Oparła głowę o jego muskularny tors.

– Chętnie wyprowadziłabym się z miasta.

– Tak? Nie ma tu eleganckich butików, teatru ani kina...

– Tylko ocean i słońce...

– Ty i ja. – Przytulił ją mocniej i dodał: – Co chcesz teraz robić?

Szczerze mówiąc, pragnęła wskoczyć wraz z nim do tego rozkosznego łóżka. Lecz rozsądek nakazywał jej w pełni wykorzystać tę niezwykłą sytuację. Początkowo dwa dni w towarzystwie Devlina wydawały jej się wiecznością, natomiast teraz czas przyspieszył, przesypując się błyskawicznie niczym piasek klepsydry. Raptem zapragnęła cieszyć się każdą chwilą spędzoną z Devlinem.

– Wczoraj zależało ci na rozmowie – przypomniała mu.

– Rozmawialiśmy już w samolocie.

– A teraz jesteś gotów na inne rozrywki.

- Brzmi fantastycznie – wyszeptał, gładząc jej włosy.
- Na przykład wyskoczenie z podróżnych ciuchów?
- Znakomity pomysł.
- Butelka schłodzonego szampana i owoce.
- Kuszące – rzekł z ustami tuż przy jej ustach. – Nawet bardzo.
- Zrobimy sobie piknik.

Uśmiechnął się domyślnie.

- W łóżku.
- Na łonie natury.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, ale szybko się opanował.

- Jestem za.

Musnęła jego szorstki podbródek.

- Moglibyśmy się potem wykapać, mam ze sobą bikini.
- To dobrze – odpiął guzik jej bluzki – ale nie będzie ci raczej potrzebne.

Nieco później zasiedli do posiłku złożonego z sera, bagietki, owoców i świeżo wyciśniętego nektaru z papai i mango, który musiał być napojem bogów.

Eden upiła długi łyk i odstawiła szklanę, po czym, rozmarzona, położyła się z ręką pod głową, obserwując błękit widoczny spomiędzy kołysanych bryzą pióropuszy palm. Sięgnęła do tacy z owocami i namacała brzoskwinie. Odgryzła kęs soczystego mięszu, po czym ręka opadła jej bezwładnie na koc.

- Nie chce mi się pływać – mruknęła.
- Leż i niczym się nie zajmuj.
- A ty co będziesz robił?
- Znajdę sobie zajęcie. – Musnął wargami wewnątrz jej przedramienia.
- Na przykład rozebranie mnie z bikini?

W odpowiedzi pocałował ją w obojczyk. Musiał sobie w końcu zadać pytanie, o co mu właściwie chodzi. Czy chciałby się znowu spotykać z Eden? Ostatecznie to nie on z nią zerwał przed trzema laty. Oczywiście nie podobała mu się perspektywa małżeństwa. Niestety, wczorajsza wypowiedź Eden o braku obrączki na palcu Sabriny świadczyła o tym, że jest to dla niej nadal istotny element związku.

Pewnego dnia w odległej przyszłości zamierzał mieć rodzinę, jednak musiał być pewny, że jego „tak” będzie na zawsze. Nie zamierzał działać pochopnie.

Eden wsparła się na łokciu i patrzyła na błękitne jezioro. Zamierzali popływać w morzu, ale wody jeziora obiecywały zbawczy chłód. Osłoniwszy oczy, spojrzała na upstrzony głębokimi szczelinami klif, z którego spływał do jeziora wąski strumień wodospadu.

- Masz ochotę na wspinaczkę? – zaproponowała.
- Niespecjalnie.
- Więc pójdę sama.
- Ty? – wykrztusił zdumiony.
- Ja.
- Wolalbym się pochłapać pod wodospadem.
- Nie ma przeszkód, najpierw wspinaczka, a potem kąpiel.
- Nie wierzę, że masz chęć łązić po śliskich skałach.
- Ciekawi mnie to, bo nigdy nie próbowałam. Nie sądziłam też, że spodoba mi się lot samolotem.

Zamrugał oczami. Czyżby mówiła poważnie?

- Jeśli jesteś ciekawa – rzekł ostrożnie – mógłbym ci zorganizować kurs dla początkujących.
- Mogę zacząć tutaj. Najwyżej spadnę do wody.

Nie podobał mu się wyraz jej oczu, który mówił: „nie zdołasz mnie powstrzymać”.

– Nie wiemy, jak głębokie jest to jezioro – ostrzegł, zastanawiając się, czy w nektarze na pewno nie było alkoholu.

Przyjrzała się uważnie klifowi i wodzie, po czym skinęła.

– Racja. – Bez słowa ostrzeżenia wskoczyła do jeziora.

Zanim zdążył wstać, popłynęła do miejsca, gdzie z szumem wpadał wodospad, i zanurkowała jak kaczka. Płynęły sekundy. Devlin z niepokojem obserwował gładką powierzchnię wody. Jeśli Eden natychmiast nie wypłynie, będzie musiał sam zanurkować.

Nagle wystrzeliła z wody jak pocisk. Łowiąc ustami powietrze, odgarnęła włosy z twarzy.

– Jest wystarczająco głęboko – zawołała.

– Już ja ci dam głęboko – odmruknął pod nosem i skoczył.

Dopłynąwszy do niej, chwycił ją w pasie i mimo iż się broniła, pociągnął za sobą. Przepłynął wraz z nią kurtynę wodospadu i posadził ją na omszałej skalnej półce. Wydostał się z wody i usiadł obok niej. Powietrze pachniało mchem i mokrym igliwem, szum wody był przyjemnie stłumiony.

– Zajmijmy się teraz twoim bikini...

– Musisz mnie najpierw złapać – zawołała. Na czworakach rzuciła się do ucieczki, jednak

Devlin zdążył chwycić skrawek skąpych majteczek. Eden padła na brzuch, ukazując zgrabne pośladki. Wrzasnęła piskliwie, usiłując zakryć je ręką.

– Nie grasz fair – poskarżyła się.

– Gram, żeby wygrać.

Zdjął dół bikini, który zaplątał się na wysokości jej kolan. Cieszył go żartobliwy nastrój Eden. Z wysiłkiem oderwał wzrok od rozkosznych dolnych partii jej ciała i przeniósł go wyżej, gdzie pod trójkątami jaskrawożółtego materiału odcinały się twarde sutki.

Ich gra stawała się poważna. Swobodnym ruchem odrzucił na bok majteczki.

– Chętnie zająłbym się teraz górą bikini – oznajmił.

– Powodzenia!

Zręcznie chwyciła dół kostiumu i stoczyła się do wody. Nie zdołał jej zatrzymać, choć się starał, więc wskoczył za nią.

Gdy wypłynął po drugiej stronie wodospadu, nigdzie nie zauważył Eden.

– Hej! Gdzie jesteś? – wołał, rozglądając się nerwowo.

– Tutaj!

Z przerażenia omal nie odgryzł sobie języka. Była już prawie w połowie wysokości klifu. Gdyby spadła, nie skończyłoby się to dobrze.

– Eden – poprosił łagodnie – zjeżdż stamtąd... tylko powoli. Nie umiesz się wspinać. Coś może ci się stać.

Na jej twarzy odmalowało się wahanie. Zerknęła w dół i natychmiast kurczowo chwyciła się skały.

– Wlazłam wyżej, niż myślałam – rzekła ze słabym uśmiechem.

– Nie ruszaj się, idę po ciebie.

– Nie trzeba. Poradzę sobie – powiedziała, po czym wykonała perfekcyjny skok do wody.

Gdy wychynęła, by zaczerpnąć tchu, porwał ją i oboje popłynęli do brzegu. Pokaszując, rzuciła się na koc.

– Było super...

Zapraǳał przełożyć ją przez kolano i dać porządnego klapsa, żeby wybić jej z głowy podobne pomysły.

Usiadła z szerokim uśmiechem.

– Już nie jestem zmęczona.

– Wobec tego wracamy. Dość słońca na dziś.

– Nie miałam na myśli opalania... Płynnym ruchem ściągnęła stanik przez głowę.

Jak rażony gromem, Devlin opadł przed nią na kolana i chłonał jej cudowne kształty. Świadomie doprowadzała go do szaleństwa. Nachylił się nad nią powoli i przykrył całym ciałem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nim zdążył ją pocałować, ujrzał w jej oczach wahanie.

– Mam propozycję – szepnęła zmieszana.

Podchody między nimi trwały całą dobę. Gdy jedno było gotowe do akcji, drugie zaraz wymyślało pretekst, żeby ją opóźnić.

W tej chwili leżała pod nim naga, on zaś walczył z instynktem jaskiniowca, który nakazywał mu ją posiąść bez zbędnych dyskusji.

Na szczęście rozsądek zwyciężył.

Świadomy potężnej erekcji, zapytał, jaka to propozycja.

Zamiast odpowiedzieć, odepchnęła go od siebie. Czyżby źle odczytał jej intencje? Chciała się z nim kochać czy nie?

Nie kryjąc frustracji, odsunął się od niej i ukląkł. Ona także opadła przed nim na kolana. Uniosła mu brodę i lekko pocałowała. Potem zaczęła pokrywać pocałunkami jego nagi tors.

O, tak, to była jego Eden.

Nachyliła się i ujęła w dłonie jego pulsującą męskość. Mimo woli wydał chrapliwy jęk rozkoszy.

Po chwili zaczęła go pieścić ustami i ruchliwym językiem. Czując, że za moment eksploduje, instynktownie chwycił ją za włosy na karku, zachęcając, by sięgnęła głębiej, co uczyniła z wyborną zręcznością. Jego naprężone ciało zalała mroczna fala oszałamiającej ekstazy.

Zaklął cicho i zmusił ją do popatrzenia mu w oczy.

– Nie chcę, żebyś przerwała – szepnął chrapliwie – ale nie wiem, jak długo wytrzymam.

Posłała mu zmysłowy uśmiech.

– Przekonajmy się.



Jeszcze raz ujęła go w usta i poczęła pieścić językiem. Walczył z chęcią osiągnięcia spełnienia w ten cudowny sposób.

Lecz zarazem pragnął doprowadzić ją do stanu niebiańskiego szaleństwa, jakie teraz było jego udziałem. Chciał, by niemal bolesna ekstaza zapłonęła w jej żyłach. Doprowadzi ją do tego punktu bez użycia rąk i warg.

Prawie nadludzkim wysiłkiem skłonił ją, by uniosła głowę. Pocałował ją czule i głęboko na znak wdzięczności za przyjemność, jaką mu sprawiła. Ujął w dłoń jej ciężką pierś i pieścił twardy sutek. Zadrżała w jego ramionach.

Delikatnie ułożył ją na kocu. Klęcząc między jej udami, zsunął jej bikini i szerzej rozchylił jej nogi.

Jej roznamiętniona twarz, jej zapach omal nie kazały mu zapomnieć o dobrych manierach.

Zapragnął się poddać mrocznej bestii w swych trzewiach, gwałtownie domagającej się ujścia. Zamiast tego delikatnie pieścił palcami jej łono.

Wygięła się w łuk i przytrzymała jego rękę.

Osunął się na nią, szepcząc z ustami na jej rozpalonym policzku:

– Jeszcze nie. Za chwilę.

Skinęła głową, drżąc cała.

Wsunął się w nią powoli, zatrzymując się w chwili, gdy wygięła się pod nim zmysłowo. Zadrżała i wpiła palce w jego ramiona.

– Nie poruszaj się. Zostań tak.

– Niby jak?

Ledwo dostrzegalnie zatoczył biodrami koło.

– Dokładnie tak. – Promieniała ze szczęścia. Czubkami palców powiodła po jego ramionach i obojczyku. – Podoba ci się to, prawda? Drażnisz się ze mną. Sprawiasz, że pragnę cię do szaleństwa.

– Poproszę o trudniejsze pytanie.

– Policz od dziesięciu do jednego. – Napięła mięśnie pochwy, wciągając go i przytrzymując, a wówczas na jego czole i barkach zalśniła warstewka potu. Z sykiem wciągnął powietrze.

– Co jest po dziewięć?

Niezdolny dłużej stawiać oporu, zaczął się w niej poruszać. Otoczyła go ciasno nogami, głowa opadła jej na bok. Na jej twarzy malowała się czysta rozkosz.

– Och, Devlin, tak za tobą tęskniłam...

Pocałował ją głęboko, namiętnie. O, tak, on również za nią tęsknił. Ogromnie.

Był już niemal na szczycie, resztką przytomności umysłu chłonał jej namiętne odpowiedzi.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptał w jej ucho.

Powiedz, że za mną tęskniłaś. Że chcesz jeszcze więcej.

Powiedziała, ale nie słowami.

Wtem wydała chrapliwy jęk i przytrzymałszy go mocniej nogami, cała zeszywniała. Z sercem tłukącym się w piersi ujął jej pośladki i przywarł do niej, jakby walczył o życie.

W głębi jego krtani zrodził się zdławiony krzyk. Po sekundzie wzleciał w miękki czarny kosmos, z którego nie chciał wracać.

Późnym popołudniem wrócili do bungalowu. Eden promieniała szczęściem.

Na zachodzie olbrzymia kula słońca chowała się za płonący horyzont, omywając krwawym blaskiem piasek i migotliwą powierzchnię spokojnego morza. Powietrze wypełniał koncert świerszczy. Objęci, weszli po schodach na werandę.

Tuląc się do Devlina, pomyślała, że ten dzień pochodzi z jej marzeń i snów. Porzuciła już wszelką nadzieję, że jeszcze zazna rozkoszy w jego ramionach. Gdybyż magia trwała wiecznie, gdyby zawsze miała skrzydła u ramion...

Było to, rzecz jasna, niemożliwe.

Bierz tyle, ile możesz, i bądź za to wdzięczna.

Przystanęła na werandzie i skradła mu całusa.

– Przebiorę się do kolacji. – Powiodła czubkiem palca po jego owłosionym torsie. – Może nalejesz nam wina?

– Nie potrzebujesz więcej alkoholu – odparł.

Przemyślała jego odpowiedź.

– Tianne napisała, że nektar jest bezalkoholowy. Świetnie się czuję. I mam ochotę na wino.

Gdy przeszli do pokoju dziennego, poklepał ją po pośladku.

– Mam co do tego wątpliwości.

Czy chodziło mu o wyprawę na klif i zdjęcie stanika?

– Uważasz, że zrobiłam to pod wpływem alkoholu?

Postawił kosz piknikowy obok rzeźby ibisa i wzruszył ramionami.

– To jedyne wytłumaczenie.

– Ach, więc jeśli ty robisz coś niezwykłego, zaspokajasz ducha przygody, ja natomiast muszę być wtedy pijana.

– Przyznaj, że nie lubisz przygód – odparł z uśmiechem.

– Przecież tu z tobą przyjechałam.

– Bo nie miałaś wyboru. – Musnął wargami jej skroń. – Przepraszam za te słowa.

Nie obrazila się, przeciwnie, nadal z rozkoszą obserwowała jego zgrabną sylwetkę, gdy podchodził do okna.

– Masz rację, nie miałam. Mogłam stawić czoła moim demonom, tobie, albo skazać się na emocjonalny czyściec.

– To brzmi poważnie – rzekł, nachylając się nad barkiem z alkoholami.

– Chodzi mi o to, że być może nie zestarzejemy się razem, lecz z pewnością jest między nami chemia. Doprowadziłam do końca to, co zaczęliśmy wczoraj.

Proste.

Chciała być z nim szczerą, nawet jeśli odzierało to ich przygodę z tajemniczości.

Przykucnął, wybierając wino z niższych półek.

– Zatem jeśli chodzi o ciebie, nasz wyjazd ma wyłącznie podtekst seksualny?

Wybieranie wina trwało wyjątkowo długo. Pewnie chciał przed nią ukryć ulgę i radość.

– Chciałam się dobrze zabawić – wyjaśniła.

– Przepędzić demony przeszłości. – Raz na zawsze.

– Nie ma sensu udawać, że chodzi tu o coś więcej.

Wciąż odwrócony do niej plecami, wstał i postawił wybrane wino na kuchennym blacie. Milcząc, otworzył je korkociągiem. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

Może trochę przesadziła. Męskość nakazywała mu elegancko przedstawić prostą kwestię skutecznego uwiedzenia. Ona jednak była zbyt dumna, by pozwolić mu myśleć, że nie przejrzała jego gry. Ten weekend był po prostu romantyczną przygodą.

Jej dalszy ciąg nie został przewidziany. Jeśli jej szczerłość uraziła Devlina, naprawi szkodę szczodrymi pochlebstwami.

– Denerwowałam się przed naszym spotkaniem w sprawie Sabriny i Nate'a – oznajmiła, podchodząc doń bliżej. – Trzęsłam się cała, obserwując cię podczas sceny przed restauracją. Udawałam, że czytam menu, lecz w istocie kołatało mi w głowie jedno słowo. Wiesz jakie?

– Domyślam się. – Nalał wino do kieliszków.

– Nic dziwnego, że byłam niespokojna. Nadal ciągnęło mnie do ciebie, tkwiłam w przeszłości. Musiałam się z tobą spotkać ostatni raz. – Szeptem dodała: – Było mi przykro, gdy ze sobą zerwaliśmy.

Nie patrząc na nią, odstawił butelkę.

– Masz na myśli czas, gdy przestałaś odbierać moje telefony.

Drgnęła. Nie chciała się uskarżać. Postanowiła dokończyć innym tonem.

– Ale to należy do przeszłości – zaszcebiotała. – I choć nadal wątpię w szczerą intencję Nate'a wobec Sabriny, cieszę się, że poznałam twoją drugą stronę.

– Niby jaką? – spytał, zerkając na nią przelotnie.

– Osoby, która potrafi kogoś wesprzeć, nie zaś odwrócić się i odejść w swoją stronę.

– Czy myślisz, że taki właśnie jestem? – W jego głosie zabrzmiał twardy ton.

Serce jej się ścisnęło, mimo to posłała mu kpiący uśmiezek.

– Samoświadomość nie jest twoją mocną stroną.

Poczuła, że ta rozmowa zmierza w złym kierunku. Powinni jak najszybciej wrócić do nastroju beztroskiej zabawy, który dzielili przy wodospadzie. Mieli przed sobą jeszcze jeden piękny dzień i dwie ekscytujące noce. Bez względu na wszystko miała zamiar cudownie się bawić. Chętnie odda Devlinowi ciało, lecz sekrety duszy zachowa dla siebie.

– Zaraz wrócę – rzekła z uśmiechem. – Pilnuj mojego kieliszka!

Zamierzała założyć krótką sukienkę z żorżety, a do niej długie kolczyki. Na wargi jaskrawoczerwona szminka. Stylowo, a zarazem zabawnie.

Koniec poważnych rozmów, obiecała sobie. Powiedziała już, co miała do powiedzenia.

W połowie drogi do drzwi zatrzymała się i spojrzała na łóżko. Na jedwabnej narzucie leżała długa suknia wieczorowa w kolorze przydymionego różu, z dopasowanym, głęboko wyciętym stanem i rozkloszowanym dołem, lekkim niby pajęczyna. Gdy podeszła bliżej, ujrzała, że ramiączka są zrobione z maleńkich różyczek. Bliźniacze rozcięcia po bokach sięgały aż do pośladków.

Prosta, seksowna, w idealnym odcieniu.

Przepiękna!

Gdy rano wyruszali nad jezioro, Devlin oznajmił, że musi na chwilę wrócić do bungalowu. Pewnie chciał przygotować swój prezent. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś równie romantycznego.

Chciała wybiec i rzucić mu się na szyję. Nie dał jej perfum, biżuterii czy kwiatów, lecz coś pięknego i jakże intymnego. Szczyt mody na egzotycznej wyspie.

Jednak ten wybuch emocji kłóciłby się z obrazem chłodnej i opanowanej osoby, jaki chciała prezentować. Nie mogła się zdradzić z uczuciami, nawet przed sobą...

Po jej policzku spłynęła gorąca łza. Otarła ją grzbietem dłoni.

Musiała przed sobą przyznać, że trzy lata temu pragnęła, by za nią gonił i wyznał, że potraktował ją niesprawiedliwie. Chciała, żeby przeprosił, chciała się przekonać, czy naprawdę ją kocha. Odchodząc, zaryzykowała i przegrała. W głębi serca wiedziała, że tak się stanie.

Opadła na kolana i wtuliła twarz w miękkie fałdy sukni. Oczy ją piekły od niewypłakanych łez, gardło miała boleśnie ściśnięte.

Jaką była idiotką. Skoro wtedy nie umiała o nim zapomnieć, jak mogła myśleć, że uda jej się to teraz? Czy zdoła to uczynić po cudownym pobycie na rajskiej wyspie? Jak odpędzi wspomnienia jego pocałunków, dotyku muskularnego ciała?

Znowu była w niebezpieczeństwie. Na progu beznadziejnego zakochania.

TCLLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Devlin przebrał się w luźne spodnie i koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Zapalił pochodnie w ogrodzie i w ich migotliwym świetle czekał na werandzie. Na widok Eden omal nie upuścił kieliszka.

Wyglądała zjawiskowo.

Sunęła raczej, niż szła ku niemu po drewnianej podłodze. Zarumieniona od dzisiejszego słońca, z oczami płonącymi w blasku pochodni.

– Dziękuję ci za suknię. – Obróciła się przed nim na pięcie, trzymając brzegi spódnicy. – Jest prześliczna.

Odzyskał mowę i przechyliwszy lekko głowę, odparł:

– Miło mi, że ci się podoba.

– Cudowna niespodzianka.

– Staram się nadrobić poprzednie niedociągnięcia – zakpił, podając jej wino.

– Obawiam się, że za dużo mówiłam... – Z gracją przyjęła kieliszek.

– Ależ skąd. Wolę szczerą niż czytanie pomiędzy wierszami.

– Czy naprawdę jestem aż tak tajemnicza?

Uznał, że najlepsza będzie konkretna, choć zarazem lekka odpowiedź.

Pragnęła się bawić. Chętnie jej to zapewni. Uśmiechnął się do niej znad kieliszka.

– Tajemnicza? Lepszym słowem będzie chyba dziewczyna lubiąca żarty i flirt.

W jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

– Przeszkadza ci to?

– Wolałbym więcej.

– Więcej tego? – Wspięła się na palce i musnęła wargami jego policzek.



– Znacznie więcej, i nie tylko tego.

Objął ją za szyję i, odchylając jej głowę do tyłu, głęboko pocałował. Jego puls przyspieszył na myśl, co przyniesie dopiero co rozpoczęty wieczór.

– Jeszcze ci się nie znudziło? – wyszeptała z wargami na jego ustach.

– Głupie pytanie.

Jej oczy zaśmiały.

– Czy wolno mi spytać, gdzie kupiłeś tę suknię?

– Mam swoje kontakty.

– I kto tu się drażni? – spytała ze śmiechem.

– Zadzwoń wczoraj do zaprzyjaźnionego projektanta – wyznał. – Tulleau nie posiadał się z radości, gdy mu powiedziałem, że mój prezent jest przeznaczony dla słynnej właścicielki butiku w Sydney.

– Tulleau? Ten Nicolas Tulleau?

– Nie inaczej.

– Dałabym wszystko, żeby tak wspaniale projektować.

– Jesteś na najlepszej drodze. Jak słyszałem, zostałeś nominowana do tegorocznej nagrody.

Rumieniec wyjął mu, że ucieszyła się, iż on wie.

– Nie wyobrażam sobie wygranej.

– Być może czeka cię miła niespodzianka.

Stanęli na skraju werandy, obserwując księżyc w pełni.

– Którą z niemożliwych do zdobycia rzeczy chciałbyś osiągnąć?

– Poza pokojem na świecie i umiejętnością balansowania fasolą na nosie?

Chciałbym się ścigać w Formule 1. Mój przyjaciel jest szefem mechaników i... ale ja cię zanudzam.

– Nie... choć przyznam, że gnanie po okolicy z prędkością trzystu kilometrów na godzinę słabo do mnie przemawia. Przykro mi. Ale mam pomysł...

Gestem pokazała mu, żeby zaczekał. Po chwili wróciła z ręcznikiem, który rozesłała na środkowym stopniu schodów. Usiadła, ukazując szczupłe opalone nogi, chwyciła patyk i zaczęła rysować linie na piasku.

Gdy rozpoznał diagram do gry w kółko i krzyżyk, z udawanym lękiem złapał się za serce.

– Nie mogę, ciśnienie mi podskoczy!

– Bolidy Formuły 1 kosztują miliony. Ta gra jest za darmo. W podstawówce byłam mistrzynią.

Narysowała pośrodku kółko.

– Bo zawsze pierwsza zaczynałaś? Wiadomo, że pierwszy wygrywa. Powinniśmy rzucić monetą.

– Jeśli teraz wygram, pozwolę ci wygrać w następnej grze.

W prawym górnym polu narysował palcem krzyżyk.

– Przy okazji mam dla ciebie dobrą radę – mężczyźni nie lubią słyszeć „pozwolę ci wygrać”.

– Naprawdę? – spytała ze śmiertelną powagą. Spojrzał jej głęboko w oczy i zadał pytanie:

– Powiedz mi, Eden, co jest dla ciebie ważne?

– Pogodzenie się z tym, że istnieją rzeczy, których zdobyć nie można.

Objęła się ramionami i potarła je, rozglądając się dokoła.

– Robi się chłodno, nie sądzisz?

Wyraźnie nie miała ochoty zagłębiać się w tę dyskusję, lecz wzbudziła jego ciekawość. Czy chciała zaznaczyć, że on nie mógł jej zdobyć, czy też ona

jego? A może pokonanie wzajemnego przyciągania było nieosiągalne? Z tym akurat musiał się zgodzić.

Chłodny wietrzyk zatrzepotał skrajem jej sukni. Devlin wstał ze schodów.

– Wiem, co nas rozgrzeje.

Pomógł jej wstać. Przeszli na środek polany i zaczęli tańczyć do wtóru śpiewu nocnych ptaków i szelestu palmowych liści na wietrze.

Oparła policzek o jego tors. Tańczyli w milczeniu.

– Przyznam, że świetnie prowadzisz – wymruczała.

– Staram się. – Musnął wargami czubek jej głowy.

– Brałeś lekcje?

– Były obowiązkowe przed bale maturalnym.

– Jakaś ekskluzywna szkoła.

– Chodził do niej mój ojciec.

– Rzadko wspominasz swoich rodziców.

– Tak? – bąknął niechętnie.

– To chyba temat zakazany – skwitowała domyślnie.

Zacisnęła szczęki, wpatrując się w kobaltowe niebo usiane gwiazdami.

– Ojciec nie był przyjemnym człowiekiem. O ile można tak określić obojętność wobec synów.

– Dlaczego taki był?

– Żałował, że się ożenił. – Oparł brodę na czubku jej głowy i kołysał się wraz z nią.

– Ojej. Twojej mamie musiało być ciężko.

Mało powiedziane.

– Współczułem jej – odparł – ale przecież mogła się była tego spodziewać. Wiedziała, za jakiego mężczyznę wyszła za mąż.

– Takiego, którego nie będzie w stanie zdobyć?

Tym razem podtekst był całkiem jasny.

On sam był mężczyzną, którego nie udało jej się zdobyć. Takim, jak jego ojciec.

Na razie jednego był pewny – im czulej całował Eden, im dłużej trzymał ją w objęciach, tym bardziej nie chciał, żeby odeszła.

Ta myśl go przerażała. Nie chciał skrzywdzić Eden, tak jak ojciec zrobił to z matką. Skoro nie mógł się w pełni poświęcić związkowi, nie zamierzał go kontynuować. Jak jednak mężczyzna może być tego pewien? Czy lepiej pozwolić komuś odejść, niż narazić go na cierpienie? Eden już raz zdołała uciec przed jego emocjonalną niedojrzałością. Wcześniej zanadto się do siebie zbliżyli, więc musiał postawić mur i odzyskać własną przestrzeń.

Po rozstaniu uznał, że tak było najlepiej.

Teraz nie był już tego taki pewien.

Przytuliła się policzkiem do jego piersi, przerywając mu rozmyślenia.

– Jutro moglibyśmy pozwiedzać wyspę z mapą.

– Nie chcę myśleć o jutrze. Chcę się skupić na dzisiejszym wieczorze.

– Dobrze. – Zamrugła powiekami.

Zmrużył oczy. Co się kryje za tajemniczym uśmiechem Mony Lizy?

– Czemu dobrze?

– Co to za głupie pytanie?

Nasłuchiwał szumu fal, rozbijających się w dali na piasku.

Pragnął ją zdobyć i zatrzymać.

Kto powiedział, że musi to od razu oznaczać małżeństwo?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zjedli dopiero przed północą.

Przedtem tańczyli, śmiali się i rozmawiali. Gdy nie byli w stanie opierać się dłużej wzajemnemu przyciąganiu, Devlin porwał Eden w ramiona i zaniósł do ich przytulnej sypialni.

Tym razem kochali się... inaczej. O ile to możliwe, było im jeszcze przyjemniej. Rozebrał ją, potem ona patrzyła, kiedy zdejmował z siebie ubranie. Panowała niesamowita cisza, w której nie odważyli się żartować, a mówili wyłącznie szeptem, by nie ulotniła się magia.

Wydawało jej się, że Devlin podziela jej uczucia, choć zapewne tylko tak sobie wyobraziła. Owszem, zaprosił ją tutaj i wręczył romantyczny prezent, ale to wcale nie znaczy, że na nowo się w niej zakochał.

Coś w jego oczach zdradziło jej jednak, że on także pragnie, by ta noc trwała w nieskończoność.

Gdy skończyli się kochać, urządzili sobie w łóżku piknik. Nie rozmawiali o sytuacjach, w których nie można zwyciężyć, ani o grze w kółko i krzyżyk, ani o drażnieniu się i flirtowaniu. Gawędzili poważnie i ze spokojem, podczas gdy pochodnie gasły jedna po drugiej. O pierwszym szarawym brzasku Eden zapragnęła, żeby ta noc się nie skończyła.

Nie chciała zwiedzać wyspy ani nawet kłaść się jutro wieczorem do łóżka, wiedząc, że pozostały im zaledwie godziny. A już z pewnością nie przyjmowała do wiadomości nadejścia wtorku, gdy uprzejmie podziękują gospodarzom za cudowny pobyt na wyspie.

Walcząc ze łzami wtuliła się w swego mężczyznę, który głaskał delikatnie jej ramię. Oboje patrzyli, jak pokój z wolna wypełnia się blaskiem dnia.

Ich wspólny czas upływał nieubłaganie.

Gdy Eden się obudziła, Devlin leżał odwrócony plecami.

Wyglądał wspaniale... szerokie ramiona, poruszające się w rytm spokojnego oddechu, zmierzwione na karku ciemne włosy. Przysunęła się bliżej, chcąc musnąć pocałunkiem jego kształtne ucho. Nie poruszył się.

Dziwne.

Zazwyczaj budził go najłżejszy ruch lub hałas. Śmiała się, że złodzieje nie mieliby z nim żadnych szans. Nawet śpiąc głęboko wyczuwał najmniejsze poruszenie.

Czyżby bezлюдna egzotyczna wyspa dała mu tak wielkie poczucie bezpieczeństwa?

Zapagnęła obudzić go w przyjemny sposób. Zwalczyła to pragnienie i nadal leżała bez ruchu.

Oboje byli niewyspani. Obudzenie go byłoby okrutne.

Fale bijące o piasek zdawały się szeptać: „jeszcze jeden dzień, jeszcze jeden dzień”.

Ostrożnie wyszła z łóżka i założyła lekką sukienkę. Uczesała się i umyła zęby, a Devlin nadal się nie poruszył.

Fale nie przestawały jej wołać; zapagnęła poczuć na twarzy powiew słonego wiatru, gorący dotyk słońca na skórze. Chciała zebrać jak najwięcej cudownych doznań, by zapamiętać krótki pobyt z Devlinem w raj.

Wczorajsza noc była niezapomniana. Żałowała jedynie, że wspomniała o „rzeczach, których nie można zdobyć”. Chodziło jej oczywiście o serce Devlina i mogłaby przysiąc, że on się domyślił.

A jednak nie zaprzeczył. Nie wyznał, że skoro spędzili razem najcudowniejsze chwile, zakochał się w niej na zabój, nieodwracalnie. Milczał.

Idąc ku plaży, dotykała wilgotnego od rosy listowia. Spod jej nóg umknęły w popłochu dwie małe jaszczurki.

Gdy znalazła się nad brzegiem morza, nieopodal wylądowało stado mew. Ptaki łążyły po piasku, śledząc ją uważnie paciorkami czarnych oczu.

– Spotkałaś jakieś dzikie zwierzęta?

Z bijącym sercem obróciła się na pięcie. W pobliżu stał Devlin, wyglądając jak pierwotny bóg.

– Och, już wstałeś – rzekła z uśmiechem.

– Nie obudziłaś mnie – odparł, patrząc na nią z udawanym wyrzutem.

– Wydawało mi się, że mocno śpisz. W końcu tej nocy prawie nie zmrużyliśmy oka...

Objął ją i pocałował, długo, głęboko, aż ponownie obudziło się w niej pożądanie.

Jak zdoła się z nim pożegnać?

Z szumem skrzydeł i przenikliwym krzykiem przeleciała tuż nad nimi mewa, jakby zniesmaczona tym pokazem czułości. Oderwali się od siebie ze śmiechem.

Devlin obrócił ją tak, że oboje patrzyli na morze, stojąc ciasno przytuleni. Cieszyła się, że nie śpi i to nie jest sen.

Oparłszy głowę na ramieniu kochanka, wpatrywała się w daleki horyzont.

– Trudno uwierzyć, że ludzie w mieście się budzą, gotowi do wyścigu szczurów.

Skubnął płatek jej ucha.

– Obowiązki są często przeszkodą dla przyjemności – rzekł pouczająco.

– Pewnie nie można się bez przerwy dobrze bawić.

Chciała, żeby to zabrzmiało beztrosko, ale oczy zapiekły ją od łez. Musiała z tym walczyć. Powinna chłonać cudowną atmosferę, być wdzięczna za szansę pięknego zakończenia ich związku.

Tym razem bez żalu.

Szorstkim podbródkiem potarł czubek jej głowy.

– Czy Sabrina zostawiła ci dzisiaj wiadomość?

Ogarnięta nagłym niepokojem, wysunęła się z jego objęć i spojrzała mu w oczy.

– Nie wiem... nie sądziłam, że komórki mają tutaj zasięg.

– Zapewne tak jest, ale R.J. jest wystarczająco bogaty, żeby zainstalować własny przekaźnik.

– Czy Nathan do ciebie dzwonił?

– Przysłał mi wiadomość.

– Co napisał?

W jej głosie słychać było panikę, choć przecież nie chciała myśleć o najgorszym.

Devlin potarł sobie z namysłem kark.

– Jestem pewien, że to nic poważnego.

– Powiedz mi, co ci napisał – powtórzyła, zaciskając pięści.

– Spytał, czy miałaś wieści od Sabriny.

Poczuła ukłucie niepokojem. Przełknęła żółć podchodzącą jej do gardła, czując, że pot wystąpił jej na czoło.

– Coś się stało. – Przeczucie jej nie myliło. Pokłócili się. Doprowadził ją do łez. Może chciał ją teraz przeprosić. Albo kazać jej się wynieść z mieszkania.

– Nic pewnego nie wiemy – bąknął Devlin, wzruszając ramionami. – Być może to dobre wieści.



Sam nie wydawał się przekonany.

– Muszę do niej zadzwonić.

Chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał.

– Odezwie się do ciebie, jak będzie gotowa.

– Nie zamierzasz porozmawiać z Nate'em?

Przemyślał to i puścił jej rękę.

– Najpierw zobaczymy, czy masz jakąś wiadomość.

Rzuciła się biegiem do bungalowu.

– Hej ! Zaczekaj ! – krzyknął za nią.

– Nie martw się! – odkrzyknęła. – Wiesz, że nie boję się dzikich zwierząt!

Uklucie w stopę, szybkie, piekące. Wrzasnęła z bólu i kłapnęła na pupę, trzymając się za piętę.

Devlin już klęczał przy niej. Stopa bolała ją i piekła żywym ogniem. Zaczynała czuć zawroty głowy. Z sykiem wciągnęła powietrze.

– Co się stało? – spytał z niepokojem.

Ze zgrozą stwierdziła, że ostry ból przeniósł się wyżej, niemal pod kolano.

– N–nie wiem. Coś mnie ukąsiło.

– Wąż? – Devlin rozejrzył się czujnie.

Ostrożnie odgiął jej ręce; czerwony strumyczek krwi splamił biały piasek.

Klnąc pod nosem, macał dokoła pośród długich źdźbeł trawy, po czym wyjął z niej jakiś przedmiot. Jego brzegi miały kolor krwi.

– Chyba zaatakowała cię muszla – mruknął z niewesołym uśmiechem.

Kołysała się lekko w nadziei, że ruch złagodzi ostry ból.

– To lepsze, niż nastąpić na kobrę.

– Kobry tu nie występują. Bałem się, że to tajpan pustynny.

– Czy to wąż jadowity?

– Śmiertelnie. – Pokręcił głową i przyjrzał się ranie. – To głębokie skaleczenie.

– Przeżyję.

– Nie, jeżeli wda się infekcja. Posocznica to nic przyjemnego. Musimy pojechać do miasta i znaleźć lekarza.

Do piekącego bólu dołączyło poczucie winy. Nie mogła mu spojrzeć w oczy.

– Przykro mi, Devlin.

– Dlaczego?

– Powinnam uważać, gdzie stawiam stopy. – Wszystko zepsuła. Muszą przedwcześnie opuścić rajską wyspę.

– To był wypadek.

– Przygody nie są chyba moją mocną stroną.

– Nic podobnego – zaprzeczył, biorąc ją w ramiona. – Ale obiecaj mi, że nie będziesz skakała na bungee ani opływała Trójkąta Bermudzkiego.

Objęła go za szyję, myśląc z goryczą, że pojutrze Devlin nie będzie się przejmował tym, co ona robi w wolnym czasie. Pożegnają się, on zechce może jeszcze zadzwonić, lecz w końcu zrezygnuje i da jej spokój. Już to przerabiali. Tym razem będzie prościej.

Dla niego na pewno.

Devlin zaniósł ją do bungalowu, gdzie oczyścił i zabandażował jej ranę, korzystając z dobrze zaopatrzonej apteczki. Eden sprawdziła komórkę. Żadnej wiadomości od Sabriny.

Pólsiedziała na kanapie, oparta o poduszki, ze stopami ułożonymi wysoko, zastanawiając się głośno nad tym, jak powinna postąpić.

– Chciałabym do niej zadzwonić. – Postukiwała palcem w klawisze. – Ale wolałabym, żeby to ona nawiązała ze mną kontakt, kiedy poczuje się gotowa.

– Masz rację. – Przyniósł jej szklanekę wody.

– Zanadto się przejmuję, prawda? – Palce świerzbiły ją, żeby wcisnąć przycisk „połącz”.

– Kochasz siostrę i martwisz się o nią.

Z pozoru spokojny Devlin wydawał się zdenerwowany. Mięsień policzka pulsował, oczy rzucały posępne spojrzenia.

Ruchem podbródka wskazał jej obandażowaną stopę.

– Ta rana powinna być jak najszybciej zaszyta.

– Może poczekać...

– Nie, nie może. – Podeszedł do stolika i wyjął z glinianej misy komplet kluczyków. – Weźmiemy drugą łódź i poszukamy w mieście lekarza.

Zacisnęła zęby, ale postanowiła się nie sprzeciwiać. Wiedziała, że dyskusje są bezsensowne, gdy Devlin podjął decyzję. W sumie cieszyła ją jego troska. Mogłaby nawet nabrać nadziei, gdyby nie przekonanie, że jest ona płonna.

Najbliższym miastem była Noosa. Devlin zręcznie sterował sześciometrową motorówką w górę rzeki, po czym zacumował ją od strony północnego wybrzeża. Nie chciał słyszeć, żeby Eden szła samodzielnie, tylko niósł ją, gdy szukali gabinetu lekarza.

Nie była pewna, czy jego troska bardziej ją cieszy, czy zawstydza, napotkali bowiem wiele zdziwionych spojrzeń. Grupka czekających na autobus starszych kobiet biła im brawo. Jednak Devlin zdawał się tego nie zauważać. Wparował do pierwszego napotkanego gabinetu chirurga, wypytał o jego

kwalifikacje, po czym oznajmił, że przybył z nagłym przypadkiem; prawdopodobnie pacjentkę ukąsił wąż.

Lekarz przyjął ją bez zwłoki. Zarumieniła się, gdy odkrył ranę, nie zaś ukąszenie.

Pielęgniarka ponownie oczyściła i opatrzyła rozcięcie. Eden ostrożnie wyszła o kulach. Devlin zerwał się na jej widok, jego twarz wyrażała niepokój. To dziwne. Przecież to ona powinna się o niego martwić, nie zaś na odwrót. Niemniej jednak było jej przyjemnie.

– W porządku? – spytał, ujmując ją delikatnie pod łokieć.

– Chyba tak. – Skinęła w stronę recepcji. – Muszę jeszcze...

– Rachunek został już zapłacony. – Przyjrzał się kulom. – Mógłbym cię przecież ponieść.

– Myślałam, że już ci ręce odpadają.

– Dopiero zaczynałem się rozgrzewać – odparł z pewnym siebie uśmiechem, otwierając przed nią drzwi. – Możemy zjeść tu lunch.

Rozejrzała się po wysadzanej drzewami ulicy.

– Noosa jest znana z eleganckich butików.

– Jeśli chcesz, możemy się potem przejść.

W normalnych warunkach chętnie skorzystałaby z szansy. Ale dziś...

– Wolałabym wrócić po lunchu na wyspę – odrzekła ze słabym uśmiechem. – O ile nie masz nic przeciwko temu.

W jego oczach zamigotały wesołe iskierki.

– W najmniejszym stopniu. Zrobimy, jak zechcesz.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zjedli niespieszny lunch w jednej z kafejek Noosy, a kiedy wrócili na wyspę, było już dobrze po południu. Wzięli koc i Devlin zaniósł Eden nad jezioro.

Rozłożyli się w chłodnym cieniu i kochali, smakując każdą chwilę. Potem leżeli przytuleni, gawędząc i obserwując obłoki na niebie.

Jeszcze później wszedł wraz z nią do wody, trzymając ją na rękach, żeby nie zamoczyła bandaża. Gdy zanurzyli się powyżej pasa, pocałował ją i obrócił się w wodzie. Szum wodospadu i koncert świerszczy dodawały sytuacji romantyzmu. Roześmiani, pocałowali się ponownie.

Kolację zjedli w bungalowie, spoglądając na migotliwe płomienie pochodni, a potem Devlin zaniósł Eden do łóżka. Pocałował ją czule i trzymał w ramionach, co napełniło ją miłym poczuciem, że do niego należy.

Zmęczona zasnęła, a gdy się obudziła, był poranek. Z oddali dobiegał warkot silnika.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Jak mogła usnąć i zmarnować ostatnie wspólne chwile? Na spanie ma cały dzień, a tych nocnych godzin już nikt jej nie odda.

Otaczał ją ramionami, spoglądając spod półprzymkniętych powiek. Poprawiło jej to trochę humor.

- Dzień dobry – powiedział czule. Nakazała sobie opanowanie.
- Dzień dobry.
- Nasi gospodarze wrócili.

Ukryła twarz na jego piersi i zacisnęła powieki, pragnąc ze wszystkich sił, żeby mieli przed sobą jeszcze jeden poranek.

Zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Musimy porozmawiać – rzekł z powagą.

Serce podeszło jej do gardła. Nie mogła się już doczekać, co Devlin ma jej do powiedzenia, a równocześnie pragnęła zatkać sobie uszy. Z pewnością nie usłyszy tego, na co skrycie liczyła. On nie wspomni o „miłości” i nie obieca „na zawsze razem”. Prawdopodobnie podziękuje jej za wspólnie spędzony czas. Niepotrzebnie żywiła jakiegokolwiek nadzieje.

Czując skurcz w żołądku, odwróciła od niego spojrzenie.

– Powinniśmy się chyba ubrać i spakować?

– Nie chcę, żeby to był koniec – rzekł z prostotą. Serce zaś zatrzepotało w jej piersi, a wzrok pomknął ku niemu. – Chcę cię znowu zobaczyć, Eden.

– Tak? – pisnęła cienko, a on skinął głową.

W jego oczach nie zauważyła jednak radości. Nie była pewna, jakie uczucie kryje się na dnie tego spojrzenia, w każdym razie przeszły ją ciarki, jakby musiała się przed nim bronić, przypomnieć mu, dlaczego zgodziła się z nim wyjechać.

– Pamiętasz, co powiedziałam pierwszego wieczoru? – zagadnęła.

– Chciałaś, żebyśmy rozstali się w przyjaźni po wspaniałej zabawie. Jednak sprawy wymknęły się spod kontroli.

Mimo płynących z mózgu ostrzeżeń na jej usta wypłynął uśmiech nadziei.

– Jesteś szalenie poważny.

Leżał, podpierając głowę na łokciu, i nie spuszczał z niej wzroku.

– Powiedziałaś też, że chciałaś się dobrze zabawić. Udało nam się, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć.

– Najlepszy weekend w moim życiu.

Wpatrywał się w nią z natężeniem.

– Zaznaczyłaś jednak, że nie zależy ci na niczym... trwałym.

Eden zamrugła, zaskoczona. Owszem, wspomniała o tym, jednak zanim znów się odnaleźli w najbardziej niesamowity sposób. Nie chcąc przerywać jego wywodu, po prostu skinęła głową.

– Mimo to rozstanie wydaje się teraz niemożliwe. Prawda? – Nie przestawał wbijać w nią wzroku.

Westchnęła z ulgą. Zatem myśleli to samo.

– Tak, to prawda.

– Dużo sobie przemyślałem. Wiem już, jakie błędy popełniliśmy. Jesteśmy teraz innymi ludźmi.

Ze szczęścia zabrakło jej tchu. Zamierając, czekała na jego dalsze słowa, które napęliłyby ją jak wyschniętą studnię.

– Przejdziemy wobec tego na kolejny etap. Wiem, że obojgu nam to odpowiada. – Między jego brwiami ukazała się pionowa zmarszczka. – Mam nadzieję, że właściwie odczytuję twoje intencje?

Serce waliło jej jak młotem, twarz płonęła rumieńcem. Parsknęła wysokim śmiechem.

– Myślę, że nietrudno je odczytać.

Tak, marzyła o kolejnym etapie. Chciała, żeby znów byli razem. Był inną osobą, dojrzał, troszczył się o nią.

Los najwyraźniej im sprzyjał, właśnie tego dla nich chciał. Zaraz usłyszy wytęsknione słowa.

„Kocham cię, Eden. Kocham cię całym sercem”.

Ona też go kochała. Nie zamierzała tego dłużej ukrywać.

Pocałował ją czule. Obiecywał jej tym cały świat. Odsunął się nieco i uśmiechnął.

– A zatem ustalone. Po powrocie do Sydney będziemy się dalej wspaniale bawić, obiecuję.

Świat dokoła zastygł i pociemniał. Nie słysząc było nawet miarowego szumu fal. Nie spodziewała się usłyszeć obietnicy dalszej wspaniałej zabawy.

– Jesteś niezwykłą kobietą – mówił dalej Devlin. – Przed trzema laty niezbyt dobrze się rozumieliśmy, ale teraz to się zmieniło. Skoro pragniemy tego samego, możemy się sobą cieszyć, ile tylko zechcemy.

Zaczęła znów oddychać, inaczej niechybnie by się udusiła. A więc pragnął kontynuować spotkania i dobrą zabawę. I to wszystko? Nic więcej? Musiała jednak przyznać, że wyciągnął logiczny wniosek z jej deklaracji.

Naprawdę mówiła o dobrej zabawie. Przysięgła, że nie zależy jej na niczym poważnym. Teraz musiała rozważyć: skoro nie może mieć jego miłości i nie usłyszy przysięgi małżeńskiej z ust Devlina, czy jego towarzystwo i seksowny uśmiech to lepsze niż nic? Na to właśnie zdecydowali się Sabrina z Nate'em. Skoro nie można mieć wszystkiego...

Devlin delikatnie uściskał jej ramię.

– Nie jesteś przekonana?

Chciała zaprzeczyć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Pragnęła go jeszcze zobaczyć. Stworzył jej taką możliwość, a jeśli teraz z niej nie skorzysta, drzwi zamkną się za nim już na zawsze. Tego nie chciała.

– Zaraz powiem Gregowi i Tannie, żeby wrócili za dwa dni, to się nad tym zastanowisz.

Rozdarta, rozejrzała się dokoła. To dziwne, ale pokój się zmienił, jakby rzeźby ptaków nie aprobowwały jej podporządkowania Devlinowi. Myślała, że jest silna, jednak się pomyliła. Było to przykre, lecz nie można zmienić przeznaczenia.



Na wyspie było rozkosznie, ale nie da się tego utrzymać. Będzie musiała żyć wspomnieniami. Zmusiła zdrętwiałe wargi do ruchu.

– Przykro mi, Devlin, naprawdę – zaskrzeczała przez wyschnięte nagle gardło. – Ale już to przerabialiśmy.

Dokładnie trzy lata temu, gdy zamierał na każdą wzmiankę o długotrwałym związku. Nic się w tym względzie nie zmieniło.

– Powiem Gregowi, żeby wrócił w czwartek albo w piątek...

Położyła mu dłoń płasko na torsie, zmuszając do milczenia.

– Obojgu nam było to potrzebne, ten wspólnie spędzony czas na pożegnanie, ale nie mogę udawać, że zadowala mnie rola czyjejś rozrywki. Moje serce się nie zmieniło. Chcę szczęśliwego związku, chcę mieć rodzinę.

– Nie rozumiem – odparł, marszcząc brwi. – Myślałem, że się ze sobą zgadzamy. Zwłaszcza że Sabrina i Nate...

Potrząsnęła głową ze smutkiem.

– Nie jestem Sabriną. Nate nie jest tobą. Gdybym się zgodziła na twoją propozycję... – musiała przełknąć ślinę, by móc dalej mówić. – Gdybym się nadal z tobą widywała, byłoby mi tylko przykro i źle, a to nie byłaby twoja wina. Żałowałabym, że nie okazałam się silniejsza.

Jego oczy przybrały chłodny wyraz.

– Chcesz małżeństwa.

Jego protekcjonalny ton sprawił, że poczuła przyływ dumy. Była inteligentną kobietą, miała rodzinę i przyjaciół, nie potrzebowała mężczyzny, by żyć pełnią życia.

Jednak pragnęła tego, co większość ludzi. Pragnęła mieć dzieci i zestarzeć się z ukochaną osobą, która będzie ją kochać i wspierać.

Ze ściśniętym gardłem odrzekła przez łyż:

– Tak, chcę małżeństwa. – Mam prawo marzyć, dodała w duchu.

Przybrał gniewną minę i uniósł się na łokciu.

– Nie mogę ci tego ofiarować.

– Wiem. Nie jestem zła. Przez kilka dni nawiązaliśmy nić porozumienia.

Czas się pożegnać.

– Nie zmienisz zdania?

– Obawiam się, że nie. – Gdyby obiecał, że rozważy ślub choćby w przyszłości... ale na to nie mogła przecież liczyć. Potrząsnęła powoli głową.

Mierzył ją uważnym spojrzeniem, sprawdzając siłę jej decyzji. Dwa piękne błękitne jeziora złagodniały nagle, jakby przegrał bitwę i był gotów położyć na szali własne serce. Zbliżył do niej twarz.

Być może gdyby wyznała mu pierwsza głębię swojego uczucia... powiedziała, że kocha i będzie kochać tylko jego... Musiałby wtedy przyznać, że łączy ich coś więcej niż upodobanie do dobrej zabawy. Że to miłość, która przetrwa lata. Wystarczy zrozumieć, że związek z kimś bliskim nie oznacza pułapki i cierpienia, jak w wypadku jego nieszczęsnych rodziców. Oboje z Devlinem mogliby być tacy szczęśliwi. Odetchnął głęboko, jakby otrząsał się z marzeń, i przywołał na twarz zdawkowy uśmiech.

– Do diabła... co mogę na to powiedzieć?

Przełknęła piekące łzy. Przyszły jej na myśl dwa proste słowa.

– Szanuję twoją decyzję – rzekł, ujmując jej dłoń. Pocałował każdy jej palec z osobna, a potem mruknął: – Jak powiadają, było miło, ale się skończyło.

Nie patrząc na nią, zerwał się i ruszył do łazienki. Eden przygryzła wargi i zamknęła oczy, czując, że łzy skapują na poduszkę.

Jej serce znowu rozpadło się na tysiąc obolałych kawałków.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eden starała się utrzymać dobry nastrój, choć Devlin wyraźnie nie miał humoru. Był zamknięty w sobie i zobojętniały. Nadal traktował ją uprzejmie, ale patrzył na nią pustym wzrokiem, nie chcąc widzieć jej zranionych uczuć, co naprawdę bolało.

Chyba jednak popełniła błąd, przyjeżdżając z nim tutaj.

Ciekawa była, co pomyśleli sobie Gregory i Tianne, gdy na pytanie, jak się udał pobyt, Devlin odmruknął coś zdawkowo. Gregory nie dał nic po sobie poznać, był na to zbyt dobrze wychowany, ale w oczach Tianne błyskał niepokój.

Zatankowali w Noosa paliwo i polecili z powrotem do Sydney. Eden była zbyt zasmucona, żeby bać się lotu albo podziwiać widoki. Czas dziwnie się rozciągnął, aż wreszcie lśniący lexus zaparkował pod jej domem.

Devlin zostawił włączony silnik. Oboje patrzyli prosto przed siebie, nie wiedząc, co powiedzieć. Bicie serca odmierzało upływające sekundy.

– Dziękuję – wymamrotała w końcu.

Opalone dłonie poruszyły się na kierownicy.

– Nie ma za co. Uważaj na siebie.

– Jasne. Ty też.

Sięgnął do klamki po swojej stronie.

– Odprowadzę cię do drzwi.

Położyła mu dłoń na udzie, czując, jak mięsień automatycznie stwardniał pod jej dotykiem.

– Nie rób tego. Proszę – wyszeptała.

Zacisnął szczęki i zatrzasnął drzwi auta.

– Jak sobie życzysz.

Eden zgięła się jak od ciosu. To nie był Devlin, jakiego знаła. To jakiś obcy mężczyzna.

Nabrała powietrza, wysiadła, przewiesiła torbę przez ramię i, utykając, poszła do domu.

Serce ścisnęło jej się boleśnie, gdy odjechał z rykiem silnika.

Nad jej głową coś się poruszyło. Czarnymi oczkami wpatrywał się w nią uważnie wróbelek. Może chciał jej pomóc, lecz to na nic. Ulgę mógł przynieść tylko czas, jak wiadomo, najlepszy lekarz.

Miała go przecież bardzo dużo.

Gdy tylko weszła do mieszkania, zobaczyła kartkę na stole. Obok leżały klucze i kilka banknotów. Sabrina pisała, że chce pokryć swoją część rachunków za gaz i światło i że chciała zadzwonić do siostry, ale zmieniła zdanie, nie chcąc, by Eden kazała jej zachować pieniądze.

Oto i cała tajemnica.

Sabrina napisała także, że ma w tym tygodniu dwa sprawdziany, więc musi się dużo uczyć, i że wkrótce zadzwoni.

Eden niechętnie chwyciła za telefon. Musiała się odezwać do Tracey.

– Wróciłaś! – pisnęła przyjaciółka. – Jak tam upojny weekend? Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– Było bajecznie. – Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. Nie miała ochoty na zwierzenia, chciała jedynie zwinąć się w kłębek na sofie i zasnąć na dwa tygodnie. – Ale zraniłam się w stopę.

– Ojej! Jak się czujesz?

– Muszę zostać w domu do końca tygodnia.

– Jasne, nie ma problemu. Mamy tu wszystko pod kontrolą.

Powstrzymywane przez cały dzień łzy groziły nagłym wylaniem.

– Eden – mruknęła Tracey – dobrze się czujesz?

– Cudownie – wykrzyknęła z fałszywym entuzjazmem. – Muszę tylko zażyć proszek przeciwbólowy. Stopa zaczyna mi dokuczać.

Rozłączyła się, pokuśtykała do biurka i wyjęła pamiętnik.

*Kochany Pamiętniczku,*

*co za niewybaczalny błąd. Znów jestem po uszy zakochana w Devlinie. W głębi duszy przeczuwałam, że tak się stanie. Może właśnie dlatego nawiązałam z nim kontakt. Nie chodziło mi o Sabrinę, lecz o ponowne spotkanie bez utraty twarzy. Powinnam się była wycofać, ale serce mnie ubłagało.*

*Gdybym nie była pewna, że oboje pożałujemy, jeśli będziemy kontynuować nasz romans, chyba bym się zgodziła. Ja jednak pragnę więcej, na co on nie jest gotowy. Wciąż jednak w niego wierzę... pewnego dnia on także zapragnie stabilizacji. Oby ze mną...*

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W czwartek rano, kwadrans po jedenastej, Eden piła trzecią filiżankę kawy, choć jeszcze nie jadła śniadania. Nadal była w piżamie i nie zamierzała się przebierać.

Po co? Nie była z nikim umówiona. W przyszłym tygodniu wreszcie się zmobilizuje. Przed wyjściem do butikum umyje włosy i umaluje usta błyszczakiem.

O ile w ogóle dotrze do pracy.

Nie miała na nic ochoty, może poza oglądaniem łzawych romansów. Wierzyła, że pomogą jej się otrząsnąć po rozstaniu z Devlinem.

Ani razu do niej nie zadzwonił. Co więcej, w wiadomościach serwisu Yahoo pojawiło się jego zdjęcie w smokingu, gdy szedł do opery na premierę w towarzystwie piersiastej brunetki. Przez godzinę wstrzymywała się od płaczu, po czym dała za wygraną i zalała się łzami. Czy ich pobyt na wyspie coś dla niego znaczył? Czy też brunetka pomogła mu pozbyć się wspomnień?

Na dźwięk dzwonka rozlała sok, który właśnie piła. Lecz przecież nie mógł to być Devlin. Już dawno o niej zapomniał.

Jakże mu zazdrościła.

Wcisnęła klawisz interkomu i spytała, kto tam.

– Sabrina.

Eden opadły ramiona. Rozmawiały krótko przez telefon, ale siostra miała dużo nauki i jeszcze się nie widziały. I dobrze, pomyślała, ogarniając spojrzeniem mieszkanie. Brudne naczynia, porozrzucane czasopisma, panował tu straszny bałagan. Sabrina od razu się domyśli, że coś się stało, przecież Eden była zawsze wzorem porządku.

Nie miała ochoty na zwierzenia, zwłaszcza że siostra przeżywała pełnię szczęścia z Nate'em. Gwałtownie szukała wymówki.

– Słuchaj, ja... kiepsko się czuję...

– Nie opowiadaj – przerwała jej Sabrina. – Miałaś dziwny głos przez telefon, niewiele mówiłaś o weekendzie z Devlinem. Nie poszłaś do pracy. Więc teraz masz mi otworzyć.

Eden nie miała wyjścia, musiała wpuścić siostrę.

– Boże, wyglądasz okropnie – wykrzyknęła Sabrina, stając w progu.

– Ja też się cieszę, że cię widzę.

– Och, Eden, powiedz mi, co się stało. – poprosiła siostra, ujmując ją za rękę.

– Masz na myśli wszystko czy tylko najgorszą część historii? – Eden usiłowała obrócić sprawę w żart.

Sabrina zatrzymała zmierzającą do sofy siostrę.

– Co ci się stało w nogę?

– Dojdziemy do tego.

Zrzuciły pisma na podłogę i usiadły obok siebie. Eden zaczęła opowieść od spotkania z Devlinem w sprawie Sabriny i Nate'a.

– Nie wierzę, że mi to zrobiłaś. – Sabrina zbladła jak kreda.

– Po namyśle żałuję tego. I przepraszam.

– Nie możesz mnie ochronić przed całym światem.

– To samo powiedział Devlin.

Sabrina zastanawiała się przez chwilę, po czym kiwnęła głową.

– Jak się udał wasz weekend? Chyba nieszczególnie?

– Ależ było cudownie! Devlin był uroczy, a kochanie się z nim po prostu... – urwała i spuściła wzrok. – Nie powinnaś o tym słuchać.

– Jesteś w nim zakochana – skwitowała Sabrina.

– Miałaś rację – zgodziła się z nią Eden. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołała go sobie wybić z głowy. Próbowалам, ale to na nic.

– Czy Devlin o tym wie?

– Boże, nie! Tylko to mnie trzyma przy życiu. Kiedy myślał, że ukąsił mnie wąż...

– Co cię ukąsiło? – spytała z przestraszonym głosem Sabrina.

– Okazało się, że nastąpiłam na ułamaną muszlę.

Sabrina spojrzała na obandażowaną stopę siostry i zrozumiała.

– To chyba lepsze niż jad węża.

– Krew mi leciała, a Devlin się zmartwił. A wcześniej skoczyłam z klifu.

– Czyś ty kompletnie oszalała? – jęknęła Sabrina.

– Być może. Nigdy dotąd nie byłam tak szczęśliwa. Dlatego niczego nie żałuję.

– Nie żałujesz, że się zgodziłaś na wyjazd z Devlinem?

Eden skinęła głową.

– Nie żałuję także, że mu oznajmiłam, iż nie możemy się dalej widywać.

Nie chciał tego, zapraszał mnie otwarcie do swojej sypialni... ale bez żadnych zobowiązań.

– Czyli on nie jest zainteresowany stałym związkiem – podsumowała Sabrina – a ty owszem.

Eden spojrzała z ciekawością na siostrę.

– Czy Nate wspominał ci o swoim ojcu?

– Mówił mi, że obaj z bratem prawie go nie znali. Zawsze ich trzymał na dystans.

– Devlin powiedział mi, że nie zamierza popełnić błędów swojego ojca.

– Chodziło mu o małżeństwo?



– Przynajmniej zanim będzie gotowy. Facet w typie ich ojca chyba nigdy do tego nie dojrzeje. To jakiś popapraniec.

Sabrina pokręciła głową.

– Może jestem niepoprawną romantyczką, ale czy nie moglibyście się spotykać, a rozmowę o małżeństwie pozostawić na później? Nate i ja tak właśnie zrobiliśmy.

– Wcześniej nic was nie łączyło – odparła Eden. – Wierz mi, lepiej zachować miłe wspomnienia.

– Gdyby jednak wiedział, że go kochasz...

– To koniec! – Eden niepotrzebnie podniosła głos. – Przepraszam, mała, jestem dziś nie w humorze.

– Okej, zadzwonię do ciebie jutro – rzekła Sabrina, podnosząc się do wyjścia. – Odpoczywaj.

– Ty zaś ciesz się swoim chłopakiem. Pewnego dnia ja także trafię na swojego wybrańca.

W głębi serca Eden świetnie wiedziała, że znalazła już tego jedyne. Księcia z bajki. Niestety, on nie chciał pasować jej na swoją księżniczkę.

Devlin stał na balkonie na siódmym piętrze ekskluzywnego hotelu w Monte Carlo, wraz z innymi gośćmi specjalnymi obserwując wyścig Formuły 1. W oddali widać było przystań luksusowych jachtów za wiele milionów dolarów.

Gratulował sobie w duchu, z lubością słuchając ogłuszającego ryku potężnych silników. Szef mechaników okazał się prawdziwym kolegą, oferując mu zaproszenie do salonu VIP-ów podczas najbardziej wyjątkowego wydarzenia towarzyskiego na Riwierze Francuskiej.

Doroczny wyścig odbywał się na krętych ulicach Monako, a choć prędkości nie mogły tu oszalać, Grand Prix Monako było klejnotem

koronnym Formuły 1, same zawody zaś należały chyba do najbardziej niebezpiecznych.

Historia tych wyścigów, niezwykły spektakl, szalone współzawodnictwo... który mężczyzna nie bawiłby się przy tym wyjątkowo? Choć nie siedział za kierownicą bolidu, odczuwał napięcie każdą komórką ciała.

Popijał francuskie piwo i patrzył na ścigające się samochody, lecz myślami przebywał gdzie indziej.

W raju na ziemi.

Jaka szkoda, że Eden nie chciała kontynuować tych cudownych chwil. Nie potrafiła zrozumieć, że gdyby magia przetrwała, ich gorący związek mógłby się nawet przerodzić w małżeństwo.

Gdy tylko wyraziła swoją opinię – że pragnie być z nim na zawsze albo wcale – podjął jedyne możliwe w tej sytuacji działanie. Po prostu się wycofał.

Nie było sensu przedłużać bólu i żalu. Inaczej niż poprzednio, nie spędzał bezsennych nocy. Niemal od razu rzucił się znowu w wir życia. Bywał, przyjmował, zaprosił siostrę jednego ze współników, która go akurat odwiedziła, na premierę w operze. Cztery razy w tygodniu grał w squasha, a jeśli to go nie zmęczyło, pracował do późna.

Nie chciał o tym rozmyślać. Nie zamierzał – nie mógł – się wiązać tylko dlatego, że żywił do kogoś uczucie. Nie było sensu popełniać tego samego błędu co ojciec i omyłkowo interpretować pociąg fizyczny jako wielką miłość, której owocem będą dzieci. Dzieci, żyjące następnie w pozbawionym uczuć domu. Do diabła, należy postawić sprawę jasno – jeśli nie potrafił oddać serca takiej kobiecie jak Eden – nie był gotów podjąć wraz z nią tego ryzyka – to prawda była oczywista.

Nie był zdolny do romantycznych uczuć ani do miłości i trwałego związku.

Kropka, koniec.

Następny punkt programu.

Devlin oparł się o kamienną balustradę. Nieobecny wzrokiem wpatrywał się w dał, czując w nozdrzach intensywną woń spalin. Nagły pisk opon na asfalcie wzbudził jego zainteresowanie.

W dole bolid obracał się wokół osi, spod kół wydobywały się kłęby dymu. Gdy uderzył w barierę, wstrząs omal nie wybił okien. Zebrani na balkonie wstrzymali oddech bądź wydawali stłumione okrzyki, spodziewając się, że auto łąda moment stanie w płomieniach.

Nagle rozległo się wyraźne westchnienie ulgi, gdy kierowca wy dostał się z wraku i pędem odbiegł od niego, zrzucając po drodze kask. Mężczyźni na balkonie wydali głośny jęk zawodu. Co za straszna tragedia. Prowadzący bolid zakończył wyścig.

Rozgrywającemu się w dole spektaklowi przyglądała się także atrakcyjna kobieta w czerwonej satynowej sukni. Miała gładką oliwkową cerę i długie czarne włosy. Jej szyję zdobił ciężki diamentowy naszyjnik. Jakby wyczuwając spojrzenie Devlina, podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego. Pytanie w jej szmaragdowych oczach było czytelne.

„Czy jesteś wolny?”

Devlin przytrzymał jej wzrok.

„Tak, do cholery. Bardziej wolny niż kiedykolwiek”.

Odstawił butelkę piwa i podszedł do niej.

– Co za pech.

Wydawała się bardziej zainteresowana nim niż wyścigiem.

– Jesteś Anglikiem? – Mówiła doskonale po angielsku, choć z wyczuwalnym południowofrancuskim akcentem.

– Australijczykiem. Mieszkam w Sydney.

Wygięła wąskie brwi w łuk i podparła brodę wysokim kieliszkiem szampana.

– Lubię Australijczyków.

Podszedł do nich fotograf i żywo gestykulując, zapytał, czy wolno mu zrobić im zdjęcie. Devlin zamierzał odmówić, ale na widok uśmiechu nowej przyjaciółki wyraził zgodę. Objął ją w pasie, przywarła do niego, błysnął flesz.

Nie odsunęła się, gdy fotograf sobie poszedł.

– Ten tydzień jest wprost cudowny – zamruczała. – Czy wybierasz się na bal?

– Za nic nie odmówiłbym sobie tej przyjemności.

– Może będziemy mogli ze sobą zatańczyć? – spytała, dotykając jego ramienia.

Wspaniały pomysł.

Czemu więc uśmiech na jego twarzy zastygł jak maska? Wielu mężczyzn uznałoby go za szczęściarza, nieznajoma bowiem była bardzo piękna. A jednak czuł się niezręcznie, jakby kogoś oszukiwał. Przecież to niemożliwe, skoro się z nikim nie spotyka. Nie ma wobec nikogo najmniejszych zobowiązań.

Wyrwał się z odrętwienia i przywołał krzywy uśmiech na twarz.

– Mógłbym przyjechać po ciebie do hotelu.

– Jeśli odprowadzisz mnie dziś po południu – zaproponowała – będziesz wiedział, gdzie mnie szukać.

Serce zabiło mu żywiej. Musiał to wyjaśnić, szczerze i prosto z mostu.

– Nawiasem mówiąc – bąknął – nie cenię sobie instytucji małżeństwa.

Zrobiła zdziwioną minę, potem roześmiała się cicho i mocniej przywarła do niego.

– Och, *mon ami*, to cecha wszystkich mężczyzn.

TCLAR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Czy ty się kiedykolwiek spóźniłaś?

Eden spojrzała na siostrę znad kawiarnianego stolika.

– Wiesz, że cenię sobie punktualność – odrzekła z uśmiechem.

Ani razu nie spóźniły się na szkolny autobus. Książki z biblioteki były zawsze oddawane przed upływem terminu. Z wiekiem stała się wprost fanatycznie punktualna. Zorganizowanie i koncentracja trzymały ją przy zdrowych zmysłach przez ostatni miesiąc.

Po rozstaniu z Devlinem nadal cierpiała, ale bez trudu radziła sobie z obowiązkami. Zamówiła szalenie ekscytującą kolekcję wiosenną do swego butik, poczyniła też ostatnie przygotowania, żeby w przyszłym miesiącu polecieć do L.A. i odwiedzić kilka najlepszych domów mody. Chciała także zobaczyć Rodeo Drive.

Mieszając łyżeczką kawę z syropem waniliowym, Sabrina uściśliła pytanie.

– Miałam na myśli twój okres.

Eden nabrała na widelczyk porcję tortu czekoladowego.

– No pewnie. Mój cykl nigdy nie był regularny. – Naraz z siłą kowalskiego młota uderzył ją podtekst pytania Sabriny. Z brzękiem upuściła widelczyk.

– Czy tobie okres się spóźnia? – Starła się nie okazać paniki.

– Tak było, kupiłam nawet test ciążowy. Na szczęście nie musiałam go użyć, to był fałszywy alarm.

Napięcie opuściło Eden. Opuściła luźno ramiona i zabrała się znowu za tort.

– Czy wspomniałaś o tym Nate'owi?

Po blisko trzech miesiącach od przeprowadzki uczucia Sabriny i Nate'a nadal kwitły. Eden spotkała się z nimi kilkakrotnie i musiała przyznać, że tworzą piękną parę. Uwierzyła słowom Nate'a, że zależy mu na jej siostrze.

Flesze tabloidowych paparazzich i jadowite pióra dziennikarzy plotkarskich magazynów skierowały się teraz na starszego z braci Stone'ów. Eden zapragnęła spalić szmatławiec, który zamieścił fotos Devlina i ponętnej Francuzki. Jego błogi uśmiech i głęboki dekolt kobiety powiedziały jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Nadziała na widelczyk glazurowaną wisienkę, jej siostra zaś potrząsnęła głową.

– Nie mówiłam Nate'owi o swoich podejrzeniach. Zbadałam sprawę i dowiedziałam się, że piersi kobiety stają się wrażliwe i nabrzmiałe. Towarzyszy temu wzrost apetytu, a potem wagi.

Eden miała właśnie wsunąć kolejną porcję tortu do ust. Zastygła i spytała:

– Piersi stają się wrażliwe?

Zerknęła na opięty stan sukienki, która przedtem nie przylegała tak ściśle do jej ciała.

– Nie każda cierpi na poranne mdłości – ciągnęła Sabrina. – Niektóre mają je wieczorami, inne przez cały dzień. No i napady obżarstwa. Rośnie apetyt na słodczy i lody.

Przerażony wzrok Eden pomknął do talerzyka z tortem. Jej twarz spłonęła rumieńcem. Mimo pochłonięcia dużej porcji risotto z pieczoną dynią nadal czuła się głodna. Miała apetyt na słodczy, mnóstwo słodczy.

Przeszedł ją zimny dreszcz, ściany kawiarni zdawały się nad nią zamykać.

– Więc nie użyłaś tamtego testu? – wykrztusiła, przypomniawszy sobie, że raz ona i Devlin odbyli stosunek bez zabezpieczenia.

– Nie, mam go nawet przy sobie. – Sabrina przyjrzała się siostrze z uwagą. – Eden, źle się czujesz?

Eden chwyciła serwetkę i przyłożyła do ust. Wiedziała, że oczy ma rozszerzone ze strachu.

– Może to nic takiego – wymamrotała niewyraźnie.

Sabrina wpatrywała się w nią ze zdziwieniem.

– O mój... no nie. Czy twój okres się spóźnia?

Żołądek Eden wyczyniał dzikie harce. Wydała stłumiony jęk.

– W ogóle o tym nie myślałam. – Aż do tej chwili...

– A twoje piersi?

– Wrażliwe – zerknęła w dół – i powiększone.

Z determinacją na twarzy Sabrina sięgnęła po torebkę.

– Skorzystamy z łazienki tutaj czy zrobimy test w domu?

Serce Eden ścisnął skurcz przerażenia, ręce jej zwilgotniały. Podobne uczucie miewała jako dziecko, gdy diabelski młyn miał za chwilę opaść w dół. Przygryzła wargi i chwyciła się dłońmi za brzuch.

– Posłuchaj... strasznie się boję.

– Niepotrzebnie – rzekła pocieszającym tonem siostra. – Jestem z tobą, Eden. Devlin też będzie cię wspierał.

Mimo woli skrzywiła się i zamknęła oczy. Ona i Devlin rodzicami? Devlin ojcem jej dziecka... nieślubnego potomka. Przecież nie tak miało być. Owszem, marzyła, by urodzić jego dziecko, przedtem jednak mieli wziąć ślub, a Devlin miał być dumnym ojcem. Nie, wszystko nie tak!

Eden przyłożyła szklankę z wodą do rozpalonego czoła.

– Nie mówmy mu o tym, dopóki...



– Póki nie zyskasz pewności?

Eden skinęła głową, walcząc z mdłościami. Szkoda, że Sabrina o tym wspomniała. Siostra pomogła jej wstać z krzesła.

– To jeszcze nic pewnego. Być może to fałszywy alarm, jak u mnie.

Podeszły do kontuaru, żeby zapłacić rachunek. Eden wiedziała, że Sabrina usiłuje ją pocieszyć, ale sama w to nie wierzy. Nosila dziecko w łonie. Potomka Devlina Stone'a. Była tego absolutnie pewna, podobnie jak tego, że Devlin nie będzie zachwycony.

– Obiecuj mi, że nie powiadomisz Devlina – poprosiła, gdy wyszły już na ulicę.

– Powinien wiedzieć. – W oczach Sabriny malowało się współczucie.

– Muszę się zastanowić, co dalej.

– Obiecuję, ale pod jednym warunkiem – odparła Sabrina. – Jeśli będziesz miała dziecko, chcę być matką chrzestną.

Eden chciało się jednocześnie śmiać i płakać. Jej ukochana siostrzyczka!

– Godność matki chrzestnej wiąże się z wieloma trudnymi obowiązkami – ostrzegła żartobliwie.

– Właśnie po to ma się siostrę, prawda? – odparła wesoło Sabrina.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Śpisz?

Eden westchnęła na dźwięk niskiego głosu ze swojego snu. Leżała nad jeziorem w Le Paradise sur Terre, Devlin zaś stał nad nią i ciepło się uśmiechał.

– Eden? – Znowu głos ze snu.

– Tak, Devlin – wymamrotała do wtóru szumu palmowych liści. Słońce świeciło jaskrawo, lecz z oddali słyszała też inne głosy, a przecież na wyspie nie było nikogo.

Jęknęła, gdy Devlin porwał ją w ramiona, czując się zarazem lekka jak piórko i ciężka niczym kamień. Patrzył na nią, ona zaś wiedziała, co zamierza. Zanieśie ją do bungalowu i będzie się z nią kochał...

Wtuliła się w niego, chłonąc męski zapach, pragnąc, by ten czas nigdy się nie skończył. Nagle sobie przypomniała.

Przecież się rozstali. Teraz czekała ją ciężka próba, nosiła bowiem w łonie jego dziecko. Musi mu wkrótce powiedzieć...

Jak? I kiedy?

Czuła kołysanie, intensywność jego piżmowego zapachu stała się jakby bardziej realna. Przed chwilą purpurowe pąki wiły się pośród bujnej roślinności. Teraz wszystko spowijała ciemność.

Drżąc, zamknęła oczy. Serce zaczęło jej walić jak młotem.

Powinna otworzyć powieki, rozejrzeć się, ale była tak straszliwie zmęczona...

Na skutek lekkiego wstrząsu otworzyła oczy. Opierała policzek o coś gładkiego i ciemnego. Istotnie była niesiona, lecz nie znajdowała się na rajskiej

wyspie. Widziała wysoki sufit, mahoniowe meble, opodal grupkę zaciekawionych ludzi...

Podniosła wzrok i omal nie krzyknęła.

– Devlin!

– Ach, więc w końcu się obudziłaś – rzekł, nie zwalniając kroku.

Jego tors nie był nagi, jak w jej śnie, lecz odziany w koszulę i marynarkę. Boże, nagle sobie wszystko przypomniała!

– Co ty tu robisz? – zawołała, na próżno usiłując go od siebie odepchnąć. Czy misją jego życia było porywać ją w ramiona, kiedy tylko mu się żywnie podobało?

– Szukam dla ciebie świeżego powietrza – odparł ze spokojem. – Widzę, że źle się czujesz.

Zdrzemnęła się publicznie, być może pojękiwała we śnie...

O wpół do szóstej po południu była już śmiertelnie znużona i chciała jak najprędzej znaleźć się w domu. Lecz jeden z bliskich przyjaciół zaprosił ją na wystawę, miał to być jego debiut w kręgach artystycznych, i za nic nie chciała go zawieść.

Założyła więc liliową sukienkę koktajlową projektu Lisy Ho, na tyle luźną, że skrywała jej zaokrąglony brzusek, i taksówką powlokła się do śródmiejskiego hotelu. Dwie wody z lodem i rozmowa z gośćmi sprawiły, że nieco się ożywiła, choć nie mogła powstrzymać ziewania. Poprosiła portiera o wezwanie taksówki i czekała na nią, skuliwszy się we foyer na kanapie. Nic dziwnego, że się zdrzemnęła.

– Nic mi nie jest – oznajmiła. – Postaw mnie. Jestem po prostu... zmęczona.

Przeszedł przez automatycznie otwierane drzwi na wewnętrzny dziedziniec. Zaczepnęła świeżego powietrza i faktycznie poczuła się lepiej.

Fizycznych objawów ciąży – wzmożonego apetytu, mdłości, ciągłego zmęczenia – nie dało się kontrolować. W butiku ucinała sobie czasem drzemkę na zapleczu, wyjaśniwszy Tracey, że złapała jakiegoś pasożyta. Koleżanka nie była przekonana.

Oczywiście zamierzała powiadomić wszystkich, łącznie z Devlinem, ale na razie nie miała siły na tę konfrontację.

Za kilka dni miała wykonać pierwsze USG i zobaczyć dziecko. Dopiero gdy się przekona, że wszystko jest w porządku, oznajmi Devlinowi nowinę. Co za pech, że oboje znaleźli się w tym samym hotelu.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powiedziała, gdy posadził ją ostrożnie na ławce. – Co tu robisz?

– Mam spotkanie w restauracji na parterze. A ty?

– Przyszłam na wystawę sztuki. – A zatem Devlin jej nie śledził i nie wiedział o niczym. Sabrina nie zdradziła jej sekretu.

Usiadł obok niej i spojrzał jej pytająco w oczy.

– Musi to być szalenie ważna wystawa, jeśli przyszłaś tu mimo zmęczenia.

– Zack Perry, ten malarz, jest moim bliskim przyjacielem.

– Rozumiem.

– Jestem po prostu...

– Wiem, wiem. Zmęczona. – Nie wyglądał na przekonanego, podobnie jak Tracey. – Chcesz się napić wody?

– Chciałabym już wrócić do domu.

Zamierzała wstać, ale ją powstrzymał.

– Posiedź trochę, zanim stąd wyjdiesz.

– Nie jestem chora – upierała się. Nie w tym sensie, o jaki mu chodziło.

Powiódł wzrokiem po jej sukience i odsłoniętych nogach. Do diabła, od razu zapłonęła ogniem pożądania.

– Przyznam, że nie wyglądasz mi na chucherko – ocenił.

Czy to, że przybrała trochę na wadze, było aż tak oczywiste? Devlin za to wyglądał bajecznie w ciemnych, starannie wyprasowanych spodniach, szytej na miarę marynarce i rozpiętej pod szyją koszuli. Był niesamowicie przystojny, bosko pachniał, ledwie się powstrzymała, by nie wtulić się w jego silne ramiona.

– Jak tam stopa? – zainteresował się. Pytanie wyrwało ją z transu. Musiała odchrząknąć, żeby wydobyć głos.

– Dziękuję, lepiej. – Skoro już go spotkała, musiała o to zapytać. – Widziałam, że byłeś w Monako.

Patrzył na nią zmrużonymi oczami.

Tak, tak, powiedziało mu jej spojrzenie. Widziałam cię na zdjęciu z Miss Biustu Monte Carlo w objęciach.

Z jego miny wywnioskowała, że się domyślił, iż tamto zdjęcie doprowadziło ją do szału.

– Wpadłem tam na kilka dni – wyjaśnił krótko.

– Takie wypadki chyba najbardziej ci odpowiadają – wycedziła.

Nachylił się do niej, kładąc ramię na oparciu ławki.

– A ty zwiedzałaś ostatnio nasz piękny świat?

– Zamierzałam polecieć do L.A., ale zrezygnowałam – wyznała.

Mimo opinii lekarzy, że jest to bezpieczne, nie chciała latać podczas ciąży. Ciekawe, co Devlin sądziłby o tym.

W jego głowie nie powstały jednak najmniejsze podejrzenia. Badał wzrokiem jej twarz, jakby wspominał aksamitny dotyk jej skóry, sposób, w jaki namiętnie wiła się pod nim, drżąc cała, gdy ją całował.

– Czy zapisałaś się na kurs wspinaczkowy? – spytał nieoczekiwanie.

Westchnęła, postanawiając ukryć swe niebezpieczne myśli, nawet jeśli on nie czynił takich starań.

– Na razie nie. Może kiedyś... – przyznała.

Właściwie nie „na razie”, a już na zawsze. Ponoсила odpowiedzialność za nowe życie. Musiała uważać na siebie i dziecko. Czy Devlin zmieni swoje nastawienie do życia jako wiecznej przygody, gdy się dowie, że zostanie ojcem? Czy okaże się równie odpowiedzialny jak ona?

Przypomniała sobie nagle, jak Devlin ugrzązł kiedyś na szczycie jakiejś zapomnianej przez Boga i ludzi góry, gdy rozpętała się zamieć stulecia.

Skrzywiła się i nerwowym ruchem poprawiła włosy.

Może chciałby ograniczyć swoje upodobanie do przygód ze względu na narodziny potomka. Czy zasłużył na okazję do podjęcia takiej decyzji, zanim będzie za późno? Chyba powinna oznajmić mu nowinę wcześniej, zanim zrobi USG.

Może Devlin jej za to podziękuje.

Serce tłukło jej się w piersi. Spuściła wzrok, nie chcąc widzieć jego reakcji.

– Devlin, muszę ci powiedzieć...

– Nie martw się. – Cofnął ramię z oparcia ławki.

Podniosła oczy i przyjrzała mu się uważnie.

– Czym niby mam się nie martwić?

– Nie zatrzymuję cię tutaj, żeby wykorzystać sytuację.

Wyznał, że pragnął jej w swoim łóżku, jednak nie na tyle, żeby się zgodzić na jej warunki. Nie przejął się, że już się więcej nie zobaczą.

Choć jej serce błagało, by podała mu stęsknione usta, wiedziała, że nic to dla niego nie znaczy, jest po prostu środkiem do osiągnięcia celu, o jaki chodzi

każdemu mężczyźnie. Devlin chciałby mieć z nią romans, uczynić z niej swoją kochankę. Ona zaś nie potrafiła się na to zgodzić, nie chciała być niczyją kochanką, nawet nieziemsko przystojnego Devlina Stone'a. Tak postanowiła i nie zamierzała zmieniać decyzji.

– Nie martwię się, Devlin. – Przynajmniej nie o to, dodała w duchu.

– To dobrze – rzekł z przekonaniem. – Im bowiem więcej o tym rozmyślam, tym częściej dochodzę do wniosku, że miałaś całkowitą rację. Na wyspie nawiązaliśmy cudowną więź, ale to nie mogło trwać wiecznie.

– Nie. – Z całą pewnością, odpowiedziała sobie.

– Chociaż muszę szczerze przyznać, że nadal cię pragnę. Pod tym względem jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Tak. – Definitywnie miał rację, musiała się z nim zgodzić.

Chwileczkę. Czyżby przysunął się bliżej? Zaczynała czuć żar na skórze, jakże przyjemny, a jej i tak pełne piersi z każdą chwilą stawały się cięższe.

Gdy ich oczy się spotkały, wydawał się czytać w jej myślach, bo rzekł przeciągle, w sposób, który zawsze rozpalał jej zmysły:

– Spokojnie, Eden. To, że chciałbym cię zamknąć w ramionach, nie oznacza jeszcze, że to zrobię.

– Nie zamierzasz mnie pocałować?

Posłał jej kuszący uśmiech.

– Jeszcze przed chwilą nie miałem takiego zamiaru.

Wiedziała, że powinna zareagować, gdy położył jej dłoń na karku i przyciągnął do siebie. Co gorsza, poddała się bez wahania, gdy nakrył jej usta swoimi. Była gotowa zapomnieć o wszystkim. W głębi ducha radowała się tą chwilą, zanosząc dziękczynne pienia. Jak cudownie było się znaleźć w jego objęciach!

Jego pocałunek wydawał się najnaturalniejszą rzeczą na świecie.

Czubkiem kciuka głaskał ją za uchem, aż mimowolnie rozchyliła wargi. Zapłoneła z oczekiwania, gdy ujął jej twarz, głaszcząc jej skronie ciepłymi palcami.

Tak właśnie pragnęła się czuć. To jego pragnęła kochać, jak nikogo na świecie.

Gdy delikatnie przerwał pocałunek, pozostał z ustami na jej ustach. Poczwała, że się uśmiecha, jego pierś unosiła się przyśpieszonym oddechem.

– Eden, mój skarbie, potrafiłabyś sprawić, żeby mężczyzna wyrzekł się swojej religii.

To było czyste szaleństwo. Musi wyznać mu prawdę natychmiast, w tej chwili. Być może tutaj zdarzy się wymarzony cud. Z nocnego nieba wystrzeli piorun i trafi go, napełniając nagłym przekonaniem, że jest w niej zakochany, a co więcej, nie posiada się z radości, że wkrótce oboje zostaną rodzicami.

Cuda się przecież zdarzają, czyż nie?

Zaczerpnęła głęboko powietrza, modląc się, by powiedzieć właściwe słowa.

– Posłuchaj mnie uważnie, Devlin. Muszę ci wyznać coś bardzo ważnego.

Płomień w jego oczach zamigotał i przygasł. Devlin odsunął się od niej na bezpieczną odległość.

– Znam zasady. Nie złamałem ich. – Uśmiechnął się krzywo. – Jedyne trochę nagiąłem. Zgodziliśmy się ze sobą, że mamy odmienne pragnienia. Nic się nie zmieniło.

Potrząsnęła głową. Obrął niewłaściwy kierunek.

– Czasem nic nie jest po prostu czarno–białe.

– Czy chcesz, żebym cię znowu pocałował? – spytał z nadzieją.

– Posłuchaj mnie... jestem w ciąży.



Zamrugął powoli oczami.

– W ciąży – powtórzył tępo. – Będziesz miała... dziecko?

Musiała się uśmiechnąć.

– Moje dziecko.

Potaknęła.

Oszołomienie ustąpiło z wolna miejsca mrocznemu sposepnienu. Wstał z ławki, mierząc ją płonącym wzrokiem.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby zrobić coś tak niezwykłego, jak na przykład mi o tym powiedzieć?

Eden przygryzła wargi. Reakcja Devlina okazała się dość gwałtowna. Dotknęła jego ramienia.

– Devlin, chciałam po prostu mieć pewność.

– O ile wiem, albo się jest, albo nie jest w ciąży.

To nie takie proste.

– Testy są pozytywne. Mam wszystkie objawy.

Musiała mu jeszcze powiedzieć o swoich lękach i sobotnim badaniu USG. Mimo niepokoju towarzyszyło jej głębokie poczucie celowości. Dziecko miało się urodzić, a jeśli okaże się zdrowe, będzie to dla niej błogosławieństwem, nieważne, jak Devlin przyjmie nowiny.

Klepnął się w udo i oświadczył:

– To wszystko zmienia.

Jej obawy zamieniły się w zwiewną nadzieję.

– Co masz na myśli?

– Zmiany dotyczą ciebie i mnie.

Eden pozwoliła sobie na uśmiech. Czy to znaczy, że Devlin przestanie ukrywać swoje uczucia? Czyżby piorun miał naprawdę uderzyć? Skoro nie

powiedział dotąd idiotyzmu w rodzaju „skąd mam wiedzieć, że dziecko jest moje?” albo „nie jestem na to gotowy”, z chęcią go wysłucha.

– Jakie to zmiany?

Usiadł i podrapał się z namysłem w podbródek.

– Chyba musimy... – Westchnął ciężko. – No cóż, chyba musimy się pobrać.

Serce jej stanęło, jej ciało ogarnęło przerażające otepienie.

Poprosił, żeby za niego wyszła. Od ich pierwszej randki trzy lata temu fantazjowała na temat oświadczyń Devlina. Jednak w jej marzeniach był pewny siebie, radosny i uśmiechnięty, gdy wykrzykiwała, że oczywiście, zostanie jego żoną!

W tej chwili nie wyglądał na zbyt szczęśliwego. Zacisnął zęby i usta, na jego czole ukazały się kropelki potu. Zresztą, co to w ogóle były za oświadczyń?

„No cóż, chyba musimy się pobrać”. Parsknęła niewesołym śmiechem.

– Wydaje mi się, że przez resztę życia wolałbyś malować ludziom płoty, stojąc na jednej nodze, niż się ze mną ożenić.

– Eden, mówię poważnie. – Puścił jej rękę.

– Ja również.

Zerwał się z ławki i przybrał stanowczą pozę. Nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie.

– Czyż nie tego zawsze chciałaś? Pierścionka z diamentem. Białej sukni z trenem. Kupimy je jutro. Pobierzemy się i...

– Będziemy tego żałować przez resztę życia. Jego oczy zmieniły się w zimne lśniące kamyki.

– Dobrze nam razem. Nasze małżeństwo mogłoby się udać.

W jego głosie brzmiał taki sam entuzjazm, jak u człowieka skazanego na galery. Co gorsza, nie dostrzegął, że jego rezygnacja – „no dobrze, poświęcę się dla dobra naszego dziecka” – raniła ją do żywego.

Devlin miał rację. Czasem faktycznie istnieje czerń i biel. Odrzucał myśl o stabilizacji i rodzinie, podczas gdy ona właśnie tego pragnęła. Kiedy wreszcie zrozumie, że nigdy nie uda jej się zdobyć serca Devlina? Był dla niej nieosiągalny.

Nie do zdobycia.

Powiedział kiedyś, że jego matka powinna była dostrzec te symptomy u swojego męża. Czy w głębi serca nie modlił się o to, żeby Eden ujrzała to samo ostrzeżenie i w porę się wycofała? Jeśli się pobiorą, po niedługim czasie on zacznie tego żałować, będzie miał jej za złe, że postawiła go w sytuacji bez wyjścia, być może przeniesie swoją niechęć na dziecko. Nie mogła do tego dopuścić.

– Zależy ci na mnie?

– Ależ oczywiście.

– Więc proszę cię, nie proponuj mi tego więcej. Po prostu daj spokój.

Wstała z wysiłkiem i skierowała się do wyjścia. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Nosisz w łonie moje dziecko. Ono potrzebuje ojca.

– Będziesz mógł je widywać. Dowie się, że je kochamy. Nie musi dorastać, wiedząc, że...

Bolesna prawda trafiła ją prosto w serce. Devlin jej nie kocha, a skoro tak, małżeństwo w niczym tu nie pomoże.

– Będę ci wierny – przyrzekł – jeśli o to się martwisz.

– To ma być pociecha? – Po jej policzku spłynęła samotna łza.

– Eden, czego ty właściwie ode mnie oczekujesz? – spytał z rozpaczą.

– Tego, czego nie możesz mi ofiarować.

Oczy mu się rozszerzyły, jakby nagle pojał.

– Eden, ja...

Splonęła rumieńcem gniewu.

– Nie waż się mnie okłamywać. – Nie waż się wyznać mi teraz miłości, dodała w duchu. – Nie zasłużyłam na to.

– Pomyśl o naszym dziecku – rzekł ze śmiertelnym spokojem.

– Myślę. – Myślała też o innym chłopcu, który dorósł, nie wierząc w miłość. Nie chciała przekazywać tak straszego dziedzictwa.

– Życie to nie bajka – mruknął.

– Nie. Życie to dokonywanie wyboru.

Popelniła błąd, wyjeżdżając z nim na weekend, więc teraz to naprawi, nawet kosztem złamanego serca.

– Zawiozę cię do domu.

– Jesteś umówiony na kolację.

– Zrezygnuję ze spotkania.

– Nie trudź się.

– Naprawdę uważasz mnie za zimnego sukinsyna, co?

– Wcale nie. Wierzę, że pewnego dnia dokładnie zrozumiesz, co czuję.

Odważył się zakochać, ale nie we mnie, dopowiedziała w duchu.

Zdawał się nad tym zastanawiać, a potem wziął ją za ramię.

– Jedziemy do domu.

– Nie.

Z doświadczenia wiedziała, że Devlin w końcu odpuści.

Potarł ręką twarz i wzruszył ramionami.

– Wobec tego zawołam ci taksówkę.

Z bólem ujrzała jego udręczoną minę. Miała ochotę się rozplakać.

– W porządku, Devlin – powiedziała zamiast tego. – Naprawdę.

Jeśli tylko dziecko okaże się zdrowe, nic innego nie miało znaczenia.

– Wcale nie. – Zerknął na jej brzuch, coś cicho szepnął do siebie, po czym ruszył wraz z nią do wyjścia. – Ale bądź pewna, że znajdę sposób, żeby tak właśnie było.

TCLLR

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

– To nie potrwa długo. O dziesiątej będziemy już na polu golfowym.

Devlin oderwał wzrok od stojącej pod oknem alfy romeo Nate'a. Rozmyślał o Eden, o ich nienarodzonym dziecku. Ostatnio niewiele sypiał i prawie nie jadł.

– Powinieneś powiedzieć mi wcześniej o swoich kłopotach.

Nate miał problemy z żołądkiem i lekarz zlecił mu zrobienie badań. Obecność brata dodała mu otuchy.

– Wiedziałeś, że badanie USG wykonuje się też u ciężarnych?

– Uhm. – Nate zgasił silnik i spojrzał na Devlina.

– Jeśli chciałbyś ze mną porozmawiać...

Brat zacisnął szczęki.

– Nie ma o czym – odparł, wysiadając z auta.

– Będę ojcem, a matka dziecka odrzuciła moje oświadczyzny.

– To niełatwa sprawa – rzekł ze smutkiem Nate.

– Niby jaka?

Nate posłał mu badawcze spojrzenie.

– Miłość.

Obaj ruszyli w stronę kliniki. Po chwili milczenia Devlin poprosił:

– Wyświadcz mi przysługę i nie wspominaj o słowie na M. To nie dla mnie.

– Myślałem tak samo, dopóki nie spotkałem tej jedynej. – Znajdowali się już niemal przy wejściu.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia zdołam ją namówić, by została moją żoną.

Devlin wrósł w ziemię tak gwałtownie, że brat omal na niego nie wpadł.

– Oświadczyłeś się Sabrinie?

– Podczas romantycznej kolacji. Odparła, że nie jest jeszcze gotowa.

– Bracia Stone nie odnoszą ostatnio sukcesów – skomentował jadowicie Devlin.

– Sabrina obawia się zobowiązań – rzekł Nate.

– Czy to nie mężczyźni mieli kiedyś wyłączność na tę akurat fobię?

– Oto cena za równouprawnienie, bracie – odrzekł Nate, klepiąc Devlina po plecach.

– Małżeństwo jest wystarczająco przerażające, gdy dotyczy dwojga dorosłych. Jeśli dochodzi do tego dziecko... czysty koszmar.

Weszli do umeblowanej miękkimi sofami poczekalni.

– Jesteś wspaniałym bratem. Nie wątpię, że okażesz się wspaniałym ojcem – powiedział z przekonaniem Nate.

– Tata pewnie też tak myślał, kiedy mama była w ciąży.

Eden miała rację. A jeśli okazałby dziecku tę samą obojętność, której sam doświadczył? Nie chciałby narażać na ten ból swojego syna. Współczucie dla matki, utrata szacunku dla ojca, dla siebie... żadne dziecko nie powinno tego przeżywać.

Czuł fizyczny ból na myśl, że mógłby się stać przyczyną takiego nieszczęścia.

Obiecał Eden, że znajdzie rozwiązanie ich problemu, ale na razie niczego nie wymyślił. Jednak wiedział, że musi istnieć rozwiązanie.

Usiadł w kącie sofy i kartkował kolorowy magazyn, podczas gdy Nate poszedł się zarejestrować. Wrócił z niespodziewanym gościem.

Devlin wstał i przygładził włosy.

– Sabrina? Nate nie wspominał, że tu będziesz. – Cmoknął ją na powitanie w policzek.

– Pomyślałam, że zrobię mu niespodziankę, a po badaniu wybierzemy się na kawę.

Devlin nie miał ochoty gawędzić, pić kawy, nie miał ochoty na nic poza rozmyślaniami o swoich problemach. Pragnął być jak najlepszym ojcem dla swoich dzieci, ale czy było to w ogóle możliwe? Jak daleko pada jabłko od jabłoni?

– Wolałbym, żebyś został – poprosił Nate.

Devlin czuł się jak piąte kolo u wozu, ale skoro bratu zależało na jego obecności, to chciał go wesprzeć. Wtem uderzyła go pewna myśl.

– To standardowe badanie, prawda? Niczego przede mną nie ukrywacie?

Zapadło niezręczne milczenie. Sabrina wbiła wzrok w podłogę, a Nate otoczył go ramieniem i ruszył wraz z nim do gabinetu.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił. – Daję ci słowo honoru.

Czemu więc czuł się tak, jakby miał zostać rzucony lwom na pożarcie?

Gdy weszli do gabinetu, ciśnienie Devlina skoczyło pod niebiosa.

Czemu się nie domyślił? Pretekst, by go tu zwabić, nagłe zjawienie się Sabriny, ciężarne kobiety w poczekalni...

– Świat jest mały – rzekł z przekąsem.

Eden spoczywała na leżance z twarzą zwróconą do monitora. Na dźwięk jego głosu poderwała się do pozycji siedzącej.

– Devlin? – Zmrużyła oczy i po chwili milczenia dodała: – To nie jest przypadek. Nie po raz drugi w tygodniu. – Zerknęła na siostrę. – Ty to wymyśliłaś?

– Pomysł był mój – wtrącił Nate, stając u boku swej dziewczyny. – Devlin powinien tu dzisiaj być, więc nie mogło się obyć bez przyjacielskiej interwencji.

– Czego się nie robi dla miłości – dodała słodkim tonem Sabrina.



Devlin nie mógł dłużej udawać braku zainteresowania. Przecież po raz pierwszy spotykał się z kobietą, która odrzuciła wprawdzie jego oświadczenia, ale miała zrobić badanie USG z jego pierworodnym w brzuchu.

– To rutynowa procedura, prawda? – spytał, patrząc na monitor.

Eden wyraźnie pobladła.

– Raczej tak.

Devlin spojrzał po twarzach, na których malowała się niepewność, i nagle przeszła mu przez głowę koszmarna myśl, że jednak nie jest ojcem dziecka Eden... Albo nie, coś jeszcze gorszego...

– Czy wszystko w porządku z... – głos uwiązł mu w gardle. Serce waliło mu jak młotem. – Eden... – wycharczał – powiedz...

– W zeszłym tygodniu miałam lekkie plamienie – wyznała. – To się zdarza. W dwunastym tygodniu ciężarne przechodzą badanie USG. Wszystko będzie dobrze.

Devlin opadł na krzesło i chwycił się z rozpaczą za głowę.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam cię niepokoić.

– Więc martwiłaś się sama?

– Wiem, że wszystko będzie dobrze.

Ujął jej chłodną rękę i patrząc Eden prosto w oczy zapewnił, że też tak uważa.

Opanował emocje i odchrząknął. Wszystko będzie w porządku. Trzeba myśleć pozytywnie. Skupić się na sprawach praktycznych.

– Czy potrzebujesz czegoś? – spytał. – Na pewno masz spore wydatki.

– Będzie czas o tym porozmawiać – odparła z błyszczącymi oczami.

Do gabinetu weszła wysoka ciemnowłosa kobieta.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się do Eden. – To ja będę wykonywała badanie. Czy jest pani gotowa na niesamowite wrażenia?

Sabrina cmoknęła siostrę w czoło.

– Zostawiam cię w dobrych rękach – szepnęła.

– Trzymaj się, stary. – Nate klepnął brata w ramię.

Kobieta usiadła przy zestawie, który przypominał domowy komputer – monitor, klawiatura i obudowa twardego dysku. Posłała Devlinowi miły uśmiech.

– To pan jest szczęśliwym tatusiem?

– Owszem – potaknął z dumą.

– Zaczynajmy.

Posmarowała brzuch Eden żelem i czujnikiem powiodła po podbrzuszu. Na ekranie zamigotał czarno-biały obraz. Z bijącym sercem Devlin przysunął się bliżej.

– Ultrasonograf – wyjaśniła kobieta – wykorzystuje fale dźwiękowe o wysokiej częstotliwości i ich echo do tworzenia stale aktualizowanych trójwymiarowych obrazów, dzięki czemu można obserwować ruchy płodu. Możemy sprawdzić położenie łożyska i wiek dziecka.

Na ekranie pojawiła się główka, ciało, rączki i nóżki!

– To on? – spytał zdławionym głosem Devlin.

– Albo ona – poprawiła rozmarzona Eden.

– Za wcześnie, żeby określić płeć. Nie chcę, żeby potem przeżyli państwo rozczarowanie.

– Nie będziemy rozczarowani – wykrzyknęli chórem Eden i Devlin.

Uśmiechnęli się do siebie, a Devlin ujął obie ręce Eden w swoje.

– Czy to bicie serca? – spytał, wskazując pulsujące światełko.

Kobieta przytrzymała czujnik nieruchomo.

– Bez wątpienia. Pracuje bez zarzutu. To dobra wiadomość. Sprawdzę teraz pewne dane, ale wszystko wydaje się w porządku.

Zabrała się za pomiary i wpisywanie danych, oni zaś trzymając się za ręce, nie odrywali wzroku od niesamowitych obrazów na monitorze.

Devlin czuł dławienie w krtani. Oto otrzymał odpowiedź. Pragnął tego, czego był teraz szczęśliwym świadkiem, bardziej niż powietrza – co dzień, do końca swego życia.

Głosem ochryłym ze wzruszenia wyszeptał prosto w ucho Eden:

– Kocham cię.

Eden oderwała spojrzenie od ekranu, nie wierząc, że dobrze usłyszała. To zwyczajnie niemożliwe.

– Co powiedziałaś?

Patrzył na nią z bezbrzezną czułością.

– Kocham cię.

Tylko spokojnie. Zamierzał ją oczarować, żeby mieć ją z powrotem w swojej sypialni i móc widywać się z dzieckiem. Zniżyła dyskretnie głos.

– Devlin, już to przerabialiśmy.

– Nie wydaje mi się. – Uśmiechał się jak mały chłopiec. – Ja z pewnością nie.

– Dobrze się czujesz? – Może z ekscytacji dostał nagle gorączki?

– Fantastycznie. – Pocałował ją w rękę.

Eden zerknęła na kobietę, która odpowiedziała jej uśmiechem.

– Bodźce wizualne mają niezwykle silne oddziaływanie. Młodzi ojcowie się rozczulają. – Wstała do wyjścia. – Zostawię was na moment.

Devlin przysunął sobie krzesło.

– Gdy ci się oświadczyłem – zaczął – myślałaś, że to z poczucia obowiązku. Owszem, to też, ale najważniejsza jest myśl, że to moje przeznaczenie.

Eden zastygła z niedowierzaniem. Nie chciała żywić płonnych nadziei.

– Nie mów nic, jeśli nie jesteś pewien – poprosiła.

– Ależ jestem. Byłem głupcem, nie chcąc przyznać, że jeśli nie będę mógł być z tobą, to będę nieszczęśliwy do końca moich dni.

Czuła szczęście zmieszane z bolesnym lękiem.

– A jeśli zaczniesz żałować swojej decyzji? I niebezpiecznych przygód, które tak kochałeś?

– Czy naprawdę uważasz, że ma to teraz dla mnie jakieś znaczenie? Największą przygodą będzie założenie rodziny i troszczenie się o nią.

Pocałował ją delikatnie i rzekł z ustami na jej ustach:

– Jestem tego absolutnie pewien. Kocham cię. Nie jestem jak mój ojciec. Dużo czasu zajęło mi zrozumienie tego. Wiem już, że nie możemy być szczęśliwi, jeżeli nie będziemy razem.

Załkała ze szczęścia.

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak! Kocham cię, Devlin.

Trwali przytuleni, ciesząc się swoim bezmiernym szczęściem.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu... – szepnęła.

– Za to teraz wszystko nadrobimy, obiecuję.

Objął ją mocniej i pocałował.

## EPILOG

*Kochany Pamiętniczku,*

*nie do wiary, minęła czwarta rocznica naszego ślubu! A dziś był ślub Sabriny i Nate'a.*

*Pan młody wyglądał bardzo pięknie, ale ja nie mogłam oderwać oczu od przystojnego drużby w ciemnym garniturze.*

*Pilnowałam się, żeby nie szlochać ze szczęścia, gdy wtem poczułam szarpnięcie za suknię.*

*Przy mnie stała najśliczniejsza z druhien! Ubrana w białą sukienkę z organzy i satynowe pantofelki, spod wianka bladoróżowych pąków róż sphywały kaskadą jasne loczki. W rączce trzymała biały koszyczek z płatkami.*

*Ucałowałam ją w policzek, ona zaś obiecała mi, że świetnie da sobie radę. Ruszyła z powagą, rzucając barwne płatki.*

*Na weselu Lonnie chciała tańczyć, więc Devlin obracał się w koło wraz z nią, śmiejąc się radośnie.*

*Podeszłam i spytałam córeczkę, czy pozwoli mi zatańczyć z drużbą. Mrugnęłam przy tym do Devlina, który odpowiedział mi tym samym.*

*– Dobrze, mamusiu! – wykrzyknęła.*

*Devlin objął mnie i zawirował.*

*To uczucie jest niezmiennie. Zawsze bezpieczna. Zawsze kochana.*

*– Nie sądziłem, że mógłbym cię kochać mocniej niż w dniu naszego ślubu, a jednak tak jest – szepnął.*

*– Ja czuję tak samo – odrzekłam.*

*– Lonnie świetnie sobie dziś poradziła.*

*– Ma to po ojcu.*

*– Postarajmy się o następne.*

*Nigdy dotąd nie rozmawialiśmy o drugim dziecku. Szalenie się ucieszyłam.*

*– Więc jesteś na to gotowy?*

*– Tak, ale nie wiem, czy wypada wyjść w środku przyjęcia.*

*– Gdzie twoja miłość do przygód? – zażartowałam.*

*Położył sobie moje ręce płasko na piersi.*

*– Tutaj. Należy wyłącznie do ciebie.*

*Pośród tłumu par pocałował mnie czule, wirując w zmysłowym tańcu. Nagle do mnie dotarło.*

*Przedemną i Devlinem jeszcze cała wieczność, wypełniona miłością i troską o rodzinę. Założę się o strzałę Kupidyna, że wykorzystamy każdą daną nam minutę.*